Nr. 202. Lwów. — Wtorek dnia 2 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Justa B.
Jutro: św. Izabeli i Bronisławy.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 25
Zachód „ 6 „ 33

Długość dnia 13 g. 8 m.
Ubyło dnia 4 min.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Księgarnia J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2 przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 września.

Odbyty świeżo wiec katolików niemieckich srodze rozgniewał niezliczonych wrogów naszego Kościoła. Grzmoty gniewu i szyderstwa rozlegają się od francuskich brzegów Atlantyku aż po modry Dunaj. Najlepszy w tem dowód znaczenia tego wiecu, na którym, w chwili jego zamknięcia, Windthorst odpowiedział z trybuny wszystkim tym w Europie, którzy wołają: „Po co ci katolicy się zbierają? Czy robią to protestanci, prawosławni, izraelici, mahometanie? Nie! Bo to są wyznawcy wiar pokojowych, gdy przeciwnie katolicyzm wojuje i sam się nazywa kościołem wojującym. Sianie waśni, oto cel ich wieców!"

Windthorst tak odpowiedział: „Pokazujemy tu jasno i wyraźnie, że katolicy w Niemczech chcą być równouprawnionymi synami swej ziemi, odważnie podnoszą sztandar katolicki i gdyby się okazała potrzeba, bronić go będą przeciwko wszystkim. Nie jest to prowokacją, jest raczej tem, co czynią rządy, gdy żądają pieniędzy na wojsko. Oto, my się zbroimy i ćwiczymy, aby wiedziano żeśmy potężni i nie zaczepiano nas. Kościół nasz jest wojujący, bo na żadne złe nie zamyka oczu, nie pobłaża prądom szkodliwym, walczy zawsze z wszelką zdrożnością, aby był pokój ludziom dobrej wiary."

Odpowiedź ta nie może uspokoić nieprzyjaciół naszego Kościoła, owszem, rozdrażnić ich musi, bo w niej przebija świadomość tej karności i gorliwości, rozwijającej się coraz silniej w katolickim obozie, która zapowiada zwycięstwo, a więc klęskę przebiegłych machinacyj akatolików. Na wiecu uchwalono odezwę do wszystkich wiernych, aby nie czytali innych gazet, oprócz jawnie katolickich; aby nie dawali anonsów do pism niekatolickich; aby nie bywali w teatrach na sztukach obrażających uczucie chrześcijańskie. Taka odezwa jest jakby sztyletem, wpakowanym pod żebro niezliczonym pismom bezwyznaniowym, więc ów rozgłośny hałas, który powstał, jest zrozumiały. Dano mu jednak dla pozoru inne powody. Oto więc uchwalił taką rezolucję:

„Zgromadzenie ponownie wyraża przekonanie, wzmocnione jeszcze przez ostatnie wypadki, iż przywrócenie terytorjalnej niezależności Stolicy św. jest bezwarunkowo konieczne dla utrzymania samodzielności i wolności Papieża w kierowaniu Kościołem. Każda od Boga pochodząca władza świecka powinna we własnym interesie i ku obronie zagrożonego ładu społecznego popierać wszystkie usiłowania Stolicy św., dążące do odzyskania powyższej samodzielności i niezależności. Wiec wyraża niewzruszoną nadzieję, że słusznie należące się Apostolskiej Stolicy stanowisko wszechświatowe znajdzie z czasem ogólne uznanie, przyczyni się do utrzymania pokoju, załagodzi sprzeczne interesa narodów i tak uczyni to, czego żadna inna moc ziemska dokazać nie może."

Otóż za tę rezolucję pisma bezwyznaniowe pociągnęły katolików przed sąd narodów i monarchów. Do narodów zawołały: „Oto, patrzcie, kto wojny pożąda, kto do niej wzywa dla odbudowania kościelnego państwa. Dla nich niczem są klęski, jakie wojna niesie, ruiny, pożary, żniwo śmierci, — oni to wszystko chętnie wywołają, byle ich Papież był królem!" A do monarchów tak się zwróciły: „Więc Papież ma być wszechświatowej potęgi, i wyrokować we wszystkich interesach państwowych! Cóż na to rządy, cóż monarchowie?"

Kto uważnie przeczyta podaną wyżej rezolucję, ten od razu spostrzeże podstęp bezwyznaniowców. Wszakże w uchwale wiecowej wyraźnie powiedziano, że się wszystkie władze pochodzące od Boga wzywa do współdziałania z Papieżem. Wszystkie władze głoszą o sobie, że pochodzą od Boga, a więc wszystkie są do jednej akcji zaproszone, zatem nie z władzami, nie z państwami mogła by być ta wojna, ale z prądami antireligijnymi, masońskimi, taka zaś wojna pożarów nie nieci, ruin nie tworzy, ani śmiertelnego żniwa nie daje.

Ale oto mówią jeszcze bezwyznaniowcy, że Kościół katolicki ma zupełne równouprawnienie, chciałby zaś panowania nad wszystkimi wyznaniami i dla tego walczy. Możnaby wyliczyć długi szereg dowodów, że przeciwnie, jest upośledzony Kościół katolicki w wielu katolickich krajach, ale podamy tu tylko jeden najnowszy dowód.

Parę miesięcy temu zmarł w Lyonie jakiś oryginał i w testamencie tak swym majątkiem rozrządził: za to tysięcy ma być mu wzniesiony nagrobek, a za resztę pieniędzy niech powstanie przytułek dla starych kotów. Krewnym nie udało się zwalić tego rozporządzenia, bo sądy, a w ostatniej instancji pan minister francuski Fallières orzekł, że wola wyrażona w testamencie jest święta.

Kilka dni temu zmarła w Paryżu bogata staruszka, majątek swój zapisała krewnym, a tylko 10.000 franków poleciła wypłacić komitetowi budowy kościoła Serca Jezusowego. Ten kościół już od lat wielu budują pobożni ze składek, aby tym czynem odkupić zbrodnicze morderstwa komunardów, dokonane podczas oblężenia Paryża. Otóż pan minister francuski Fallières nie pozwolił wydać owych dziesięciu tysięcy franków komitetowi budowy kościoła dla tego, że „nie ma racji uszczuplać krewnym spadku na rzecz przedsiębiorstwa dość zamożnego i zbytkowego".

Z zestawienia tych dwóch faktów łatwo się przekonać o elastyczności sumienia francuskiego ministra i o tem, że Kościół katolicki nie jest we Francji równouprawniony nawet ze starymi kotami. Położenie jego w tym nawskroś katolickim kraju staje się tak trudne, że gorliwi katolicy ujrzeli się w konieczności zawiązania osobnego stowarzyszenia ku obronie religii. Pod nazwą „Société des serviteurs de Saint Pierre" powstało owo stowarzyszenie na wniosek biskupa Grenoblu, księdza Fava. Papież pochwalił myśl związku i pobłogosławił jego przyszłą pracę.

Z Irlandji donoszą o rzeczy bardzo ważnej pod względem politycznym. Oto, w skutek ciągłych deszczów, gniją kartofle, będące jedynym pokarmem irlandzkiego ludu. Będzie tedy głód, a z nim na nowo się rozpoczną nieporozumienia między dzierżawcami ziemi a właścicielami jej. Liga narodowa już rozpoczęła agitację, księżycowe bandy znów się pojawiły, niepokój ogarnął wyspę. Przypuszczają w Anglji, że o zgniłe kartofle irlandzkie może się rozbić gabinet Salisbury'ego, bo go w parlamencie ostrzegano, że głód będzie i wywoła, aby zawczasu obmyślił środki pomocy, on zaś ustami sekretarza stanu dla Irlandji, p. Balfoura odrzekł, że wieści o głodzie są nieprawdziwe.

Rosja stawia nowe wojska na Kaukazie, w Kraju Zakaspijskim i na Syberji. Będą to wojska specjalnie należące do tych krajów i złożone z miejscowych, a godnych zaufania żywiołów. Wszystkie zaś wojska rosyjskie, które tam stały dotychczas, przeniesione będą do Rosji europejskiej na jeszcze większe wzmocnienie olbrzymich armij, rozłożonych w ziemiach polskich. To jest znak bardzo pokojowy, zrobiony przez rząd petersburski w tym celu, aby się nie mylił nikt co do pokoju po wizycie cesarza Wilhelma. Lecz na skutki tej wizyty patrzą już w Europie coraz pesymistyczniej. *Nowa Presse* dowiedziała się nawet, że z początku car z cesarzem niemieckim byli bardzo serdeczni, potem chłód między nimi powstał, a raz lekki, potem coraz większy, a przy pożegnaniu był już mróz. Nasz petersburski korespondent pisze także, że o gościach wspominają Rosjanie z pewnem niezadowolnieniem.

Korespondencje.

Petersburg 27 sierpnia.

(>) Może się zdziwicie, gdy powiem, że nie są tu zupełnie zadowolnieni z niemieckich gości. Przyczyna tego bynajmniej nie jest polityczna, ale nie trzeba jej całkiem pomijać. Oto, skąpym okazał się cesarz Wilhelm II! Spodziewano się orderów i doznano zawodu. Wszyscy nowi dygnitarze, którzy wyrośli przy teraźniejszym panującym, wcale nie mają zagranicznych dekoracyj, nie licząc kilku duńskich. Składały się na to wypadki, a raczej jakiś brak wypadków, jakichś układów, jakichś traktatów, za których przeprowadzenie spadają gwiazdy na piersi dostojników. Na niebie polityki wolnej rąk gwiazd nie było; zatęsknili do nich dworzanie i doprawdy berlińscy dyplomaci mogliby się tego domyśleć. Zawiedzeni narzekali, dając oczywiście jakieś inne, państwowego znaczenia, przyczyny swego niezadowolnienia. Głos ich połączył się z głosem zasadniczych przeciwników zbliżenia do Niemiec i tak się wytworzyła atmosfera mniej dla Berlina przyjaźna niż była przed ośmnastym sierpnia. Nawet p. Połowcew, u którego Wilhelm II mieszkał, nie dostał nic. Prawdopodobnie otrzyma jeszcze jakąś wazę porcelanową, lub coś podobnego, ależ jako rzeczywisty radzca stanu mógł się spodziewać portretu w brylantach, albo conajmniej gwiazdy. Utrzymują krytycy, że nawet zwyczajna służba uznała się na znaną zresztą berlińską oszczędność.

Oprócz tego szczególiku nie mam więcej nic do powiedzenia o zjeździe. Być może, iż mówiono poufnie o różnych kwestjach zapalnych i drażniących, biorąc rzecz po ludzku, jest to więcej niż prawdopodobne. Zwłaszcza panowie Giers i Caprivi pewnie rozmawiali nie o pogodzie, pewnie wyłuszczali swe poglądy, ale nic o tem nie wiem i pod tym względem dzielę los wszystkich, którzy nie są najbardziej wtajemniczeni. Wiem tylko z ust pewnych, że zastanawiano się nad rozwojem anarchji, znanej pod lokalnemi nazwami demokratycznego socjalizmu, nihilizmu, komunizmu i t. d. Obrona dynastycznych interesów od tego zła, to jest punkt jedyny łączący cara z Europą. Upewniam was, że gdyby zabrakło tego łącznika, stanowisko Rosji stałoby się odrazu bardzo jasne, ale i niebezpieczne dla pokoju. Sądzę, że dwory zechcą wzmocnić ów łącznik — sądzą tak i w ambasadach tutejszych. Jesteśmy prawie pewni, że obmyślone będą jakieś wspólne środki zaradcze.

Nic jeszcze nie wiadomo, jak i gdzie carska rodzina spędzi resztę lata i jesień. Car nie wyrzekł swego słowa, więc i przygotowań nie ma. Dworzanie robią domysły [illegible] do Liwadji dwór się przeniesie, to, że do Danji, jak co roku. Drugi domysł pewniejszy. Carewicz rozpocznie podróż naokoło Azji w połowie września. Wypłynąwszy z Odessy, wstąpi na dzień do Stambułu, zwiedzi Jerozolimę, potem przez morze Czerwone do Bombayu, opłynie obie Indje, zwiedzi Chiny, Japonję i przez Syberję wróci na wiosnę. Przez ten czas dojrzeje do małżeństwa, które koniec końców zawarte będzie z księżniczką hesską Alicją. Na to się wszystko kroi, chociaż o tem nie wolno jeszcze mówić. Ministrowie także się rozjeżdżają. Pan Wyszniegradzki zapuści się aż pod Herat, zwiedzi Chiwę i Bucharę, aby na miejscu zbadać warunki wielkiego handlu. Minister marynarki wybiera się na Czarne morze; minister wojny do Libawy, gdzie ukazem z 26 czerwca nakazano zbudować potężną twierdzę morską i lądową, największą na Baltyku; zapewne zwiedzi także twierdzę kowieńską i brześć-litewską. Wyjeżdżają również ministrowie dóbr koronnych i komunikacyj.

Po manewrach lądowych na okaz, urządzonych dla cesarza Wilhelma, mamy teraz wielkie morskie na Baltyku. Zaczęły się one przedwczoraj. Według założenia ich, sytuacja tak się przedstawia:

Flota niemiecka opanowała Baltyk, zatokę Ryzką i zdobywszy Moosund u wejścia do zatoki Fińskiej, rozpoczęła operacje przeciw wybrzeżom finlandzkim. Zamiarem jej jest blokować zatokę Fińską, zniszczyć morski handel Finlandji i wyrządzić jak największą szkodę portom od Helsingforsu aż Wyborgu, a jednocześnie zamknąć część floty rosyjskiej w porcie Swoaborskim. Z tego wynika, że flota rosyjska powinna bronić finlandzkiej zatoki i jej portów, a korzystając z wielkiego rozrzucenia się sił nieprzyjacielskich, uderzać na nie po kolei i oczywiście pobić, a potem wypłynąć na Baltyk i odciąć Moosund, zajęty przez wroga, od drogi do Niemiec. Flota rosyjska, stojąca pod komendą kontradmirała Herkena, składa się z 25 wielkich okrętów, kilku parowców transportowych i mnóstwa łodzi torpedowych i kanonierskich. Flota przeciwna ma dwóch wodzów: kontradmirała Giersa i wiceadmirała Kopytowa i rozporządza 15 pancernikami i flotyllą łodzi różnych systemów. Flocie niby-niemieckiej nie wolno komunikować się z wybrzeżami i czerpać stamtąd wiadomości o ruchach nieprzyjacielskich, natomiast wszystko to wolno flocie rosyjskiej, bo i w rzeczywistości takby było.

Podziemie w Stradczu.

Hej! hej! piekielna rozszerza się góra
Im dalej idę, tem bardziej ponura.

. . . .

Słowacki.

Znanym musi być zapewne niejednemu mieszkańcowi naszego grodu gościniec rządowy wiodący do Janowa.

Na kilka zaledwie kilometrów od tego miasteczka, po lewej stronie wspomnianego traktu, wznosi się pamiętna góra porośnięta gęstym borem. Widniejąca na jej wierzchołku z pośród licznych drzew, wieżyczka małego kościółka zwraca uwagę dążącego w te strony wędrowca.

Wiele podań i baśni pokrywa tę nieco ponurą z wejrzenia miejscowość a nazwa jej „Stradcz" pochodzić ma ztąd, iż na tej to górze dawnemi jeszcze czasy stracono bandę zbójecką, która ukrywając się w pobliskich lasach, niepokoiła jadących gościńcem podróżnych.

W tej to więc górze w niezbyt wielkiej wysokości od poziomu, znajduje się jaskinia a raczej dość długie podziemie, którego istnienie opiewa obszerne podanie (a jak nas zapewniono) spisane w liczne dokumenta i starannie przechowywane w miejscowym urzędzie gminnym.

Ciekawością spowodowani postanowiliśmy już od dłuższego czasu udać się raz do owej „peczary" jak ją lud tamtejszy nazywa, by się jej z bliska i dokładnie przypatrzeć.

Umyślnie więc w tym celu najęwszy na janowskiej rogatce furę, wyruszyliśmy w pięciu nieco już pod wieczór w drogę.

Przybywszy późno do Stradcza, udaliśmy się niebawem na spoczynek, by nazajutrz skoro świt podążyć do zamierzonego celu. Godzina była trzecia rano, gdyśmy wyruszyli razem per pedes apostolorum, krótką, prywatną lecz nieco błotnistą drogą do „peczary". Pogoda tą razą niesprzyjała nam w zupełności; niebo nawet pokryło się małemi chmurkami, pomimo to postępowaliśmy raźno i ochoczo z młodzieńczą nadzieją w sercu.

Wkrótce też pozostały skromne strzechy wieśniacze po za naszemi plecyma, a długi odpływ janowskiego stawu, zarośnięty w części szuwarem, przedstawił się naszym oczom.

Widok był to wspaniały. Niebawem skręciwszy obok miejscowego młyna, ujrzeliśmy z przeciwnej strony wzgórza pokryte ciemnym i gęstym lasem, stanowiące swem położeniem niejako tło naszego pejzażu a ukazujące się już zdala wierzchołki smukłych sosien były pierwszemi zwiastunami rychło zbliżającego się końca wszelkich naszych trudów i usiłowań.

Z szedłszy więc w bok z powiatowej drogi, poczęśliśmy się wspinać po stromych stokach góry, natrafiając miejscami na różne uwagi godne okazy mineralne.

Wielkie nagie bryły kamienia o pionowych ścianach tworzą tu rozliczne kształty, wcięcia lub rozpadliny, a widok ztąd na rozległe łąki i pastwiska wydawał się nam być tak wyjątkowo pięknym i tak wspaniałym, że nie mogąc się oprzeć pokusie chwilowego zatrzymania się, usiedliśmy na murawie aby następnie zdjąć w prędkości szkic tak malowniczej okolicy.

W dalszej przeprawie nie doznaliśmy już zgoła żadnych przeszkód; niebawem też po krótkiem szukaniu udało się nam odnaleść tajemnicze podziemie. Nienamyślając się długo weszliśmy chyłkiem do tej jaskini, gdyż szerokie wprawdzie ale niskie wejście utrudniało nam swobodny wyprostowany chód.

Ponury widok jaki się nam w pierwszej chwili przedstawił nie popsuł bynajmniej wesołego naszego usposobienia, co widząc mały naiwny w szerokim kapeluszu chłopczyna, pasący w pobliżu trzodę, wbiegł za nami do podziemia lecz zatrzymawszy się u wejścia począł nam się ciekawie z zajęciem przypatrywać. Na zadawane pytania odpowiadał z uśmiechem, lecz gdyśmy ruszyli głębokim kurytarzem naprzód, uciekł od nas zupełnie.

Tak nieobeznani z ową miejscowością, kroczyliśmy powolnie przed siebie, a skoro panujące dokoła ciemności poczęły się wzmagać, zapaliliśmy umyślnie w tym celu przyniesione świece, za pomocą których mogliśmy się dalej w tej naszej podziemnej wędrówce orjentować.

Dopóki korytarz był obszerny, szliśmy skupieni razem obok siebie, skoro jednak otwór jego zaczął się niebawem zwężać, postępowaliśmy parami a w dalszej nawet przeprawie, pojedyńczo.

Posuwając się tak zwolna, jakby duchy zmarłych w Hadesie, mając tylko oświecone twarze, kroczyliśmy coraz bardziej w głąb podziemia, pozostawiając po za sobą, czarną, przebytą otchłań.

Sztuczne, czy też przez naturę stworzone korytarze przedstawiały nam wiele rozmaitości. Materjał z którego ściany są sporządzone, zdaje się być zwykłym krzemieniem glinowym, dającym się łatwo rysować; w niektórych nieco suchszych miejscach, gdzie piasek przeważa, ściany za poruszeniem kruszą się i usypują.

Korytarz, którym postępowaliśmy, rozchodzi się w jednym miejscu w dwie przeciwne strony; prawe jego ramię kończy się fantastycznemi otworami, postępując zaś przeciwnym skrzydłem natrafialiśmy na częste spady lub wyniesienia.

Jedno właśnie z takich spiętrzeń korytarza wypadało nam przebyć. Grunt w tym miejscu skalisty wznosi się dość pionowo, tworząc dziwaczne i nadzwyczaj nieforemne progi.

Przebywszy szczęśliwie to karkołomne przejście, idzie się już dalej chyłkiem, wązkim kurytarzem, którego ściany ozdobione licznemi hieroglifami zwracają na siebie uwagę. Napisy te są to dzieła osób, które te miejsca zwiedzały i pobyt swój tem chciały zapewne upamiętnić.

Większa część tych archeologicznych zabytków piśmiennictwa ząb czasu tak znacznie był uszkodził, że stały się one w części lub zupełnie nieczytelne. Wszystko to ogląda się z zajęciem i przyjemnością; jednak brak estetycznego smaku i wprawnej ręki daje się tu czuć dotkliwie. Zaglądając tak po wszystkich prawie kryjówkach i zakrętach dotarliśmy wreszcie do obszerniejszego nieco miejsca mającego dziwaczny kształt. Tutaj wypadało nam chwilkę wypocząć a następnie przez wąski otwór zapuścić się w jeszcze dalszą wędrówkę. Lecz niestety! dalsze nasze zamiary zostały nagle zawiedzione; niespodziewany, zwężający się coraz bardziej lejkowaty otwór uniemożliwił w zupełności dalszą drogę.

Podziemie to dawnemi czasy, według podania, prowadzić miało aż do Kijowa; otwór którym dziś daremnie usiłowaliśmy się przedrzeć, niedawno jeszcze temu przechodzono bez żadnych trudności, każdego zaś roku wchodziła w ową „peczarę" procesja z miejscowego kościółka, lecz dziś tego już zaniechano z powodu niskiego wejścia do „peczary".

Góra ta widocznie, usuwa się zwolna a miejsca, któreśmy dziś przechodzili chyłkiem, za

---

56)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Nie kochasz mnie! — rzekła, prawie bezwiednie.

— A.. a.. więc robisz mi scenę?

— Zaśmiał się pogardliwie, skrzyżował ręce i spozierał na żonę z lekceważeniem, błyszczącym wzrokiem.

Ona już całkiem przyszła do siebie, a jego śmiech otrzeźwił ją do reszty — dodał odwagi. Zdawał się nie wierzyć, wyzywać ją, więc spokojnie mówić zaczęła:

— Nie robię sceny. Nie znajduję to siebie godnem, milczeć jednak nie mogę. Nie kochasz mnie, nie kochałeś nigdy — dziś, na domiar nieszczęścia wiem, że kochasz inną.

— Proszę, uważaj na swoje słowa! — przerwał jej groźnie.

— Dobrze się wprzód nad niemi zastanowiłam. Milczeniem mojem rozgrzeszałabym ciebie niejako, a ja nie chcę, żebyś myślał...

— Dosyć. Jakież masz dowody? Obwiniając, trzeba poprzeć czemś obwinienie, a ja jestem pewny, że nic tu przytoczyć nie zdołasz, coby na moję niekorzyść przemówiło. Zanadto prędko sąd wydajesz i za daleko się posuwasz! Darować tego nie jestem w stanie. Obrażasz i mnie i... kogoś jeszcze, bo wspólniczkę zapewne musiałaś mi mi dodać?.. Imaginacja nie zna miary, gdy się rozigra gotowa niestworzone wyrabiać harce, a u kobiet zawsze działa na oślep.

— Dowody moje ograniczają się na przekonaniu, aż nadto głębokiem — przytem od wczoraj... wątpić już nie mogę. Widziałam i słyszałam. Jeździsz tak często do Zręcina, a u Nicowskich zanadto zajmowałeś się panią Klęcką.

— Więc o panią Karolinę chodzi!? Dobrze wiedzieć. Pozwól mi przynajmniej swobody ruchów, bo wolności osobistej męża ograniczać nie możesz. Mocno żałuję, że ci się nie podobają moje postępki; zmieniać nie myślę zachowania... choćby dla tego tylko, aby pokazać ci, że uleganie kaprysom i dziwactwu żony nie należy do programu naszego małżeńskiego pożycia. To sobie na przyszłość chciej dobrze zapamiętać! Ze mną wymówki i sceny do niczego nie prowadzą, zemdlenie nie rozczuli mnie nawet tak dalece, żebym dał się dobrowolnie wodzić na pasku.

— Ja też o tem ani myślę. Nie narzucałam ci nigdy mojej woli, nie przymuszałam do niczego. Zostawiłam ci wszelką wolność. Postępowałeś według własnego upodobania, robiłeś co tylko chciałeś, nie zwierzałeś mi się, nie pytałeś o zdanie, żyłeś jakbyś wcale nie był żonatym. Ale we wszystkiem są granice. Póki mogłam, znosiłam i poddawałam się w milczeniu, choć serce bolało. Tyś nie zastanawiał się nad tem nigdy, że i ja obdarzoną zostałam zdolnością porównywania i myślenia, że Bóg i mnie dał władzę odczuwania dobrych i złych wrażeń, że i w moję duszę wlał pragnienie szczęścia! Nie spytałeś nawet: Jesteś z losu swego zadowolnioną? I dla tego zdawało ci się, że mi nie brak niczego, bom się nie skarżyła, a jednak Leonie, byłam bardzo nieszczęśliwą! Widziałam twój chłód i obojętność — kochając ciebie tak mocno, jak tylko kochać można, co chwila znosiłam dotkliwe lekceważenie twoje, spotykałam się z nieustannem rozczarowaniem, które mię pomału z nieba marzeń o szczęściu, sprowadzało na ziemię i odzierając ze złudzeń, budziło do rzeczywistości. Ach, jakże ta rzeczywistość ciężką była, trudną do zniesienia! Pomimo to, czy możesz powiedzieć, żebym kiedykolwiek odezwała się z wyrzutem, naprzykrzyła ci się narzekaniem mojem? Dziś co innego... ale i dziś wyrzutów ci oszczędzę. Na cóż by się zdały? Nie poprawiłyby doli mojej, nic by nie zmieniły, gdy serce twoje nie należy do mnie. Inna mi je zabrała!

— Nie mogę na to pozwolić, żebyś obwiniała kobietę, dla której mam wiele... przyjaźni. Jeśli mnie posądzasz, zostaw przynajmniej ją w spokoju. Cześć pani Karoliny to rzecz święta. W obec własnej żony muszę stanąć w jej obronie, jedno jeszcze słowo, a...

— Unosisz się, grozisz — Bóg mi świadkiem jak pragnę nie rozdrażniać ciebie. Co mam jeszcze do powiedzenia, chcę ci spokojnie powiedzieć. Użycz mi trochę cierpliwej uwagi. Nie należę do słabych istot, które płaczą i błagają mężów o względy, których są pozbawione. Przyznaję, liczyłam wiele na siebie samą, dopóki sądziłam, że serce twoje wolne i mogę je zdobyć — dziś na to nie liczę, ale będąc zawsze najbliższą tobie, powinnam pamiętać o tem, co nas wiąże, nie odstępywać od twego boku i gotową być w każdej chwili do wyciągnięcia pomocnej ręki, skoro tego zapotrzebujesz.

— Wszystko to bardzo brzmi pięknie, ale nie rozumiem do czego dążysz? Jesteśmy dla siebie tem, czem dotychczas byliśmy, żadnej nie widzę zmiany.

Jadwiga wyprostowała się nagle. Winnemu, ale żałującemu swej winy byłaby wiele mogła wybaczyć, temu zaś, który pomimo że ciężko zgrzeszył w obec niej, chciał jeszcze do końca utrzymać swoją wyższość i narzucić jej nieomylność swoję, nie zdolną już była darować odegranej komedji. Postąpiła bardzo blisko, i cichym ale mimo to wyraźnym głosem rzekła:

— Zmiana jest ta, żeś przysięgę swą złamał! Słyszałam, coś mówił pani Klęckiej po obiedzie proszonym u Nicowskiej, to mi wystarcza. Chciałeś dowodów, masz je! Nie usiłuj zaprzeczać i wmawiać we mnie, że cię napastuję bez powodu.

— Nic nie słyszałaś! — krzyknął teraz Leon.

— Nie skłamałam w życiu ani razu!

— Więc czegoż chcesz? Musisz mieć plan jakiś, gdyż nie przychodzi się do męża z podobnemi zarzutami i nie dowodzi mu się gwałtem niewierności, nie mając pewnego projektu i myśli.

— Myśl miałam w istocie. Nie lubię udawania i skrytości. Pragnęłam jasno określić nasze położenie obustronne i przekonać cię o tem, że je znam jak najdokładniej... że jeżli je chcę znosić, to tylko przez wzgląd na obowiązki moje, nie przez zaślepienie i naiwną wiarę. Ta dawno umarła!

— I tobie się zdaje, że ja przyjąłbym takie położenie? — zawołał. Nie mając nic do wyrzucenia sobie, nie potrzebowałbym pobłażania — będąc winnym, widziałbym tylko jedno wyjście — rozwód.

— Nigdy — przenigdy!

Umilkli. Spuścił wzrok po ostatniem słowie żony, które jak wyrok zabrzmiało nad jego głową.

Dopiero teraz ją poznawał. Nie była to nieśmiała, słaba istota, ale kobieta z zupełną świadomością czego pragnie i dokąd dąży, zdająca sobie sprawę najdoskonalej z całego położenia, czująca bardzo mocno a zarazem wytrwała i silna. Rozumiał, jak daleca powyższa rozmowa musiała być dla niej ciężką i trudną, pomimo to nie zachwiała się i nie zająknęła nawet ani razu; wzruszona i bolejąca wypowiedziała jednak wszystko, co wypowiedzieć chciała i nie dała się oszukać, a tem mniej zastraszyć oburzeniem i gniewem męża.

Uczuł pomimowolnie szacunek dla niej, przyznawał w duszy, że urosła w jego oczach, ale zarazem uląkł się jej silnego postanowienia i po raz pierwszy, odkąd namiętność dla Karoliny nim owładła, uderzyło go niepodobieństwo osiągnięcia celu tak gorąco upragnionego. Zatem przybity, patrzał w ziemię, zasępił się i zamyślił..

Zwolna spoglądając na męża, którego smutek nie uszedł jej uwadze, Jadwiga podniosła ku niemu, jak do modlitwy splecione dłonie, i rzekła:

— O Leonie, pozwól mi wierzyć, że chwilowem jest twoje zaślepienie, że ockniesz się niedługo, i z żalem spojrzysz do koła, a wtedy znajdziesz mnie blisko siebie, zawsze wierną, niezmienioną...

I wyszła cicho z pokoju.

Gdy podniósł ciężką troską pochylone czoło, już jej nie było; tylko echo wyrazów, które wymówiła, błąkało się po kątach, niepozbyte, brzmiące mu ciągle jednakowo w uchu i w duszy.

Na dworze zbierała się burza. Zwolna nadciągały od Zachodu czarne chmury, a gdy się zbliżyły do Malinny, zimny wiatr powiał i w łonie ich białe pokazały się smugi... nad domem pierwszy grzmot zahuczał.

. . . .

O tym samym czasie w Zręcinie inna miała miejsce rozmowa także nie mniej znacząca i ważna, ale nietyle wstrząsająca sercami tych, co ją ze sobą wiedli.

Wdowa przyjęła Nowoleckiego w perskim gabinecie otoczona tą wytwornością, na którą zdobyć się może kobieta, jak ona majętna i jak ona pragnąca się podobać.

(C. d. n.)

kilka lub kilkanaście lat zupełnie staną się dla przechodu niemożliwe.

Zwiedziwszy takim sposobem wszelkie tutejsze osobliwości, postanowiliśmy wreszcie opuścić to podziemie, a idąc za przykładem wielu naszych poprzedników wycięliśmy w lewej ścianie rodzaj pamiątkowej tablicy a na niej wieniec, książkę, trójkąt i paletę, dokoła rok pobytu, zaś poniżej nazwiska. Skromny ten napis poświadczy na przyszłość może niejednemu nasz pobyt w tem podziemiu.

Będąc już z powrotem w drodze, zauważyliśmy, że głosy ludzkie przebrzmiewają tu krótko i przemijająco, nie zostawiając po sobie jakiegokolwiek dłuższego brzmienia lub echa. Czemu zaś nie mogliśmy się nadziwić i co nas nad miarę zachwycić zdołało, to wystrzał ze zwykłego rewolweru.

Strzelając w próżny taki korytarz, doznaliśmy wrażenia jak gdyby to był wystrzał armatni polowej artylerji; siła strzału została tu tak znacznie spotęgowaną a wylatująca kula ocierając się o lufę wywoływała tak miłe drganie, taki dźwięk przygłuszony, jak Niemiec mówi „ein dumpfer Klang“ że zdawało się nam, że huk ten wydostał się gdzieś ze samego środka ziemi wśród pełnego akordu arfy Eola lub śpiewu Orfeusza.

Orzeźwiający chłód, który z początku zdawał się być przyjemnym, oziębił teraz tak dalece nasze członki, że zmuszeni byliśmy opuścić czem prędzej ponure to podziemie. Niebawem też w oddaleniu ujrzeliśmy refleks światła dziennego odbijającego się o ścianę korytarza a cały otwór jaskini, promieniejący dokoła światłem słonecznem, zarysował się dokładnie i w całej swej okazałości.

Pogasiwszy świece patrzyliśmy z zachwytem w to piękne zjawisko przyrody.

Z jeszcze większą uciechą niż przy wejściu opuściliśmy te w wiecznej nocy pogrążone korytarze, uradowani tem, iż pogoda na chwilę nam nieprzyjaźna przybrała podczas tej podziemnej wędrówki, stokroć piękniejsze i żywsze barwy.

Pamiętny ten ranek przedstawił się nam, teraz tak czarująco i powabnie, że mimowolny okrzyk radości wydobył się z naszych piersi. Przeczyściwszy nieco powalane odzienia i uporządkowawszy się cokolwiek, ruszyliśmy w dalszą naszą pełną przygód wyprawę.

I tak nie mając ze sobą ani żadnego „kłębka Ariadny“ ani też „lampy Aladyna“, lub wreszcie dowcipnego „cicerone“, wyszliśmy z tego podziemnego labiryntu zupełnie szczęśliwie i cali.

J. W. Jurystowski.

Sprawy austrjackie.

Niesłychane wzburzenie panuje w Tryjeście. Złoczyńcy jacyś cztery razy w ciągu przeszłego tygodnia podkładali petardy pod budynki rządowe. Trzy razy spostrzeżono w czas petardę i zgaszono tlejący lont, czwarty raz jednak, tj. w przeszły piątek przyszło do katastrofy. Petardę podrzucono w korytarzu redakcji półurzędowego dziennika *Adria*. Matka dwunastoletniego Ryszarda Boldriniego, zatrudnionego w drukarni Adrii, pierwsza spostrzegła petardę z palącym się lontem i zawołała czemprędzej na syna, aby ją zagasił. Dwunastoletni chłopak chwycił za konewkę z wodą i chciał ją wylać na petardę, lecz w chwili gdy się do niej zbliżył, pękła wśród strasznego huku. Wybuch był tak gwałtowny, że odłamy petardy przebiły ścianę i potrzaskały meble w pokoju redakcyjnym. Okropnie pokaleczonego chłopca odwieziono do szpitala. Mimo gorliwych poszukiwań nie udało się dotychczas natrafić na ślad złoczyńców. Są to niewątpliwie irredentyści, którzy w ten sposób mszczą się za rozwiązanie towarzystw Oberdanka we Włoszech.

* * *

Wybory sejmowe w górnej Austrji wypadły niekorzystnie dla liberałów. Mimo szalonej agitacji nie doprowadzili oni nawet do tego, aby do sejmu weszła jedna trzecia część liberalnych posłów, bo brakować im będzie jeden głos. O ten jeden głos toczyła się zacięta walka w Lincu. Przy pierwszym wyborze uzyskał liberalny kandydat fabrykant Reihl 447 głosów, antisemita dr. Karol Beurle 446, a trzeci kandydat stronnictwa katolickiego trzysta kilkadziesiąt głosów. Musiano zatem odbyć wybór ściślejszy, a przy nim stronnictwo katolickie widząc, że nie przeprze swojego kandydata, oddało swe głosy antisemicie dr. Beurlemu, który przeszedł większością 727 głosów. Liberalny kandydat Reihl otrzymał tylko 461 głosów. Wybór antisemickiego posła z górnej Austrji uderza z tego powodu, że w kraju tym bardzo mało jest żydów. Wybory w dolnej Austrji odbyć się mające 25 września z kurji gmin wiejskich, a 2 października z miast, jeszcze gorzej zapowiadają się dla liberałów. Tam z kurji gmin wiejskich prawie żaden głos im się nie dostanie, pewni są tylko sukcesu w miastach i izbach handlowych.

* * *

Rada miasta Wiednia uchwaliła wnieść do Rady państwa prośbę o pomnożenie liczby posłów, wybieranych przez Wiedeń. Prośbę tę motywuje rada wiedeńska w następujący sposób: Wiedeń wybiera do Rady państwa 12 posłów, a w roku 1887 opłacał podatków bezpośrednich 20,307.713 zł., podatku dochodowego 945.417 zł., razem przeto 21,253.130 zł. Wedle preliminarza rządowego płaci cała dolna Austrja razem z Wiedniem bezpośrednich podatków państwowych 32,051.250 zł., a więc cała Austrja dolna bez Wiednia płaci tylko 10,798.120 zł. Mimo to wypada w Austrji dolnej bez Wiednia jeden poseł na kwotę podatków 432.000 zł., w Wiedniu zaś jeden poseł na 1,770.000 zł. Stosunek ten jeszcze niekorzystniej się przedstawia, jeśli się porówna Wiedeń z całą Cislitawją. Cała Cislitawja opłacała w r. 1887 podatków bezpośrednich 104.036.392 zł., a po odtrąceniu podatków przez Wiedeń opłacanych tylko 82,783.202 zł. Nie licząc zatem Wiednia, wypada w Cislitawji jeden poseł na kwotę podatku 242.766 zł, w Wiedniu zaś dopiero na 1,777.000 zł. Wiedeń zatem, który płaci prawie jednę piątą część wszystkich podatków, ma w parlamencie reprezentację, wynoszącą zaledwie jednę trzydziestą część ogólnej liczby posłów.

Takie są motywa wiedeńskiej rady. Z naszej strony musimy dodać uwagę, że gdyby na liczbę posłów, przez miasta wybieranych, wyłącznie tylko decydowała kwota opłacanych podatków, w takim razie i nasze miasta daleko więcej posłów wybierać powinny.

Małżeństwa siedmiogrodzkie.

Są ludzie, którym się zdaje, że jeżeli się żyje w związku małżeńskim, a ten jest niedogodnym, to nic nie ma łatwiejszego, jak ożenić się po raz drugi. Oto odnośny amator albo amatorka ponownego wejścia w związki małżeńskie uwalnia się z poddaństwa austrjackiego, staje się obywatelem siedmiogrodzkim, przed siedmiogrodzkim sądem uzyskuje rozwód i żeni się po raz wtóry. To expatrjowanie się i przyjęcie obywatelstwa siedmiogrodzkiego uważają niektórzy nawet tylko za formalność, tak, że zdaje im się, że po takiem zawarciu małżeństwa siedmiogrodzkiego mogą znów stać się obywatelami austrjackimi i żyć szczęśliwie z drugą żoną lub mężem. Wszystkich tych, którzy mieliby chętkę na takie siedmiogrodzkie małżeństwo, spotka niemiłe rozczarowanie, gdy się dowiedzą, że sądy austrjackie nie uznają takich małżeństw. Poszczególne trybunały austrjackie kilka razy już wydawały wyroki w tym duchu, a najwyższy trybunał orzeczeniem z 27 listopada 1889 L. 9383 uznał jako nieważne małżeństwo siedmiogrodzkie, zawarte według wszelkich formalności. Przytem dodać trzeba, że małżeństwo takie nieważne jest także wtedy, gdy małżonkowie zmienią wiarę i przejdą na protestantyzm lub inną jaką religię. Wedle austrjackiego prawa jest małżeństwo nierozerwalne, jeżeli niekoniecznie obie, ale jedna tylko strona, t. zn. mąż albo żona w chwili zawarcia ślubu byli katolikami, późniejsza zmiana religji nie wywiera zaś żadnego wpływu. Jednem słowem, małżeństwa siedmiogrodzkie, zawarte przez austrjackich obywateli, wedle ustaw austrjackich, nie są małżeństwami, lecz konkubinatami.

Z miejsc kuracyjnych.

Gleichenberg w sierpniu 1890.

Kilka dni poniewierałem się w drodze, zanim zawinąłem do celu mej podróży do Gleichenbergu. Straszny to świat od nas ta Styrja: unuży się człek wielce zanim ją zobaczy. Wybrałem się tam na Peszt, dokąd przybyłem wieczorem, a zabawiłem w nim do poranku trzeciego dnia.

Mnie, który niestety nad nasze galicyjskie miasta nie widziałem dotąd większych, Peszt wydał się olbrzymem. Położony nad samym Dunajem i połączony z Budą trzema mostami — nie licząc w to komunikacji stałej okrętowej między temi dwoma miastami — Peszt podobny jest do panny nie bardzo młodej, a będącej w wielkich pretensjach, podczas gdy Buda: to już matrona, staruszka patrząca z góry, pełna powagi i politowania na mizdrzące się u jej stóp (choć z drugiej strony Dunaju) młodsze pokolenie peszteńskich świetnych budowli... Peszt w niczem nie jest podobny do Budy. Tam każdy pędzi, jak szalony; tramwaje, omnibusy i koleje elektryczne na wyścigi mijają się po głównych a nawet i po wielu pobocznych ulicach, podczas gdy w Budzie tego nie zobaczysz... W Peszcie zda ci się, że i ludziom jakoś musi być więcej patro w głowie, niż mieszkańcom starej Budy, która położona na wysokiej i uroczej górze wraz z królewskim zamkiem, pałacami ministerjalnymi i zabudowaniami fortecznemi, zda się urągać bałwanom Dunaju, po którym obok małych berlinek i galarów kursują jak największe parostatki pocztowe i pasażerskie!...

Jedna atoli jest rzecz, która godzi oba te miasta, a tą jest wyspa św. Małgorzaty na Dunaju, mająca parę kilometrów kwadr. obszaru. Podobnie pięknego parku, jak na tej wyspie, będącej własnością arcyks. Józefa, głównodowodzącego w Budzie, nie widziałem. Dojeżdża się tam przeszło dwa kilometry okrętem pierwszej wielkości. Tysiące gości codzień tam bywa. Restauracje pierwszego rzędu (choć bardzo drogie, np. porcja mleka kwaśnego nie więcej nad pół kwarty 25 ct.!), zakłady kąpielowe, lecznicze (siarczane), tramwaje konne, gazony, wodotryski, wodospady, aleje stare, prześlicznie utrzymane... — oto, co dodaje uroku temu wiejskiemu schronieniu Peszteńczyków!

Mimo to wszystko Peszt cały, choć obecnie z Budą liczy 430.000 mieszkańców i jest na 10 starostw podzielony, takie na mnie wywarł wrażenie, iż co rychlej uciekałem zeń na stację kolejową (większą od połowy niejednego miasteczka), by jechać dalej w świat i nie oprzeć się — aż w Alpach Styryjskich, u Feldbachu, zkąd półtorej godziny drogi powozem do Gleichenbergu.

* * *

Północna część Węgier, Słowaczyzna cała aż po Peszt nawet, a południowo-zachodnie Węgry — to dwa odmienne światy! Tam Karpaty z ruinami starych po Rakoczym zamczysków, tu nieprzejrzane, jak okiem dosięgniesz — równiny!... Tam winnicami, melonami, tytoniem wszystko zasadzone, podczas gdy tu (już po żniwach) całe łany tylko kukurudzy zobaczysz, a jeno w okolicy Raby i Komarna na ostatnich kończynach gór, spotka się twe oko z rośliną winogradową!.. Tam wieś prawie koło wsi, a wszystka to murowane, schludne, mające po dwa i trzy kościoły — tu zaś na niżu węgierskim wsi i osady mniejsze rzadko gdzie zobaczysz, choć większych miast za to sporszą sumkę napotkasz!...

Tam, po górach przed oczy nasuną ci się juchasi z setkami kóz i owiec obwieszonych dzwonkami, których echo bawi twe ucho; nizina zaś zachodnia węgierska z swoimi pasterzami strzegącymi w cieniu przy studni całe stada najprozaiczniejszej nierogacizny i wołów nic ponętnego nie przedstawia!... Tam nawet i rzek więcej — tu zaś i one gdzieś się pochowały, jakby się wstydziły tego, że tak małą ilością wody — zwłaszcza w porze letniej — natura je obdarzyła!..

Oto, jakiemi mi się wydały Węgry w chwili, gdy siłą pary gnany mój pociąg unosił mnie coraz dalej ze stron ojczystych, abym na obczyźnie szukał sposobów połatania mego lichego zdrowia....

Nareszcie znalazłem się w Gleichenbergu. Miejscowość prześliczna — tylko chodzić po niej z kredką lub ołówkiem w ręku i rysować i malować... Położona 300 metrów nad poziomem morza, u stóp wyższego nierównie (nad 600 m) pasma gór wulkanicznych, pokrytych bujną i rozkoszną roślinnością, zalecaną bywa przeważnie dla zdrowego, łagodnego swego klimatu podalpejskiego tym wszystkim, którzy z powodu lichego stanu organów oddechowych takowego potrzebują. Willi tu pełno (90 z 1309 pokojami), a wszystko po górach i lasach rozsiane... Obok kościoła OO. Franciszkanów i dwóch kaplic prześlicznych, które pobożne ręce gości kąpielowych codzień w świeże przyozdabiają kwiaty, znajdziesz tu cztery źródła: Konstantyna, Emmy, Klauznera (Klausner-Stahlquelle — nie tego smutnej pamięci z procesu wadowickiego) i Jana (Johanisbrunnen), a prócz nich różnego rodzaju inhalacje iglicowe, balsamiczne (Fichtennadel-Inhalation) i solankowe (Quellsool-Zerstäubung), klosze pneumatyczne i zakłady hydropatyczne...

Ciekawyś może wiedzieć, przyjacielu, co z człowiekiem wyprawiają w zakładzie hydropatycznym? Uważ.

W osobnym gabinecie stoi wanna, do której wejść musisz. Zanim to jednak uczynisz, umyje ci Szwabisko głowę zimną wodą i wpakuje na nią, jak na warjata, białą, płócienną czapę. W wodzie samej ogrzanej różnie (nawet niżej 18° R. tylko), trze ci ciało co sił, a wodą, na kształt fali morskiej zlewa cię całego. Niczem to nacieranie jest w porównaniu z tem, które wykonuje na tobie ten twój prześladowca, gdy już z wanny wyskoczysz jak z procy! Przyobleka cię wtedy w długie prześcieradło i trze na sucho po całem ciele swoją iście herkulesową siłą, ale tak silnie, że w oczach wszystkie gwiazdy na nieboskłonie widzisz, choć to dopiero czwarta godzina z południa i — gdybyś zębami omal do krwi nie gryzł swych warg, toby z pewnością Niemiec usłyszał cały potok wcale nie salonowych wyrazów, jakie wtedy przeciskają ci się przez chore gardło!... A tu trzeba milczeć, zapłacić (za każdy raz 90 ct.) i jeszcze cieszyć się, im silniej swoje „Abreibung“ na tobie wykonuje!.. Ale też po takiej operacji masz wilczy apetyt i zjadłbyś za dziesięciu, nie jak ja, który po wypiciu wody mineralnej jadam zaraz potem porcję tylko kwaśnego mleka z chlebem i masłem i trzy jaja (á 5 ct.) na miękko lub zamiast tych ostatnich porcyjkę szynki za 20 ct.!..

Innego rodzaju historje dzieją się w budynku inhalacyjnym solankowym. Tu bowiem przyodzieją cię całego płachtami białemi i fartuchami, na głowę nasadzą ci kapelusz słomiany, wielki, jak młyńskie koło i zamkną cię do osobnego gabinetu, gdzie siedzisz z całą powagą sam, jak owa wyrocznia grecka na trójnogu, z tą różnicą, że podczas gdy ją różne dymy i aromata z dołu okalały, to tutaj z góry z jakichś rur wydobywa się para solankowa, zwolna całego cię okala tak dalece, że nawet kolan swych nie widzisz! A ruszyć ci się nie wolno, tylko masz tem oddychać całe pół godziny!.. Z razu poczynasz myśleć... i myślisz o rodzinie, o domu, o swem lichem zdrowiu..., aż w końcu zwolna para ciężarem swoim powieki ci przymknie i ty zaśniesz na dobre!... I spałbyś tak smacznie długo, gdyby nie cerber, Niemczysko, który spostrzegłszy, że pół godziny mija, wpada do twego więzienia i krzyczy ci nad uchem: „Bitte schon“! (co w polskim języku znaczy: „możesz już sobie pójść stąd precz!..“) I otwierasz swoje oczy i choć nikogo nie widzisz wśród tumanów pary, mimoto czujesz dobrze czyjąś rękę na ramionach twoich wyprowadzającą cię na wolną zupełnie stopę!...

Ale dość o tem. Zacznijmy o czem innem.

Gości tu pełno jeszcze, chociaż już trzeci sezon na dobre się rozpoczął. Polaków wielu, zwłaszcza z Kongresówki, najwięcej Węgrów, Niemców i Kroatów, choć nawet Rumunów, Serbów i Turków dosyć...

Przedstawień teatralnych (codziennych) koncertów, muzyk, czytelń, wypożyczalni książek (i polskich) tu także nie brak.

Niektórzy goście, zwłaszcza rodz. żeńskiego, zdrowi jak ryba, choć są i tacy chyrlacy, jak ja... Wszystkich zobaczysz w czasie porannego i popołudniowego picia wód.

Pewnego pięknego poranku, gdym przechadzał się zapatrzony w dno mojej szklanki, zauważyłem jakiegoś starego Niemca, który zatrzymawszy się przypatrywał się mojej facyacie z jakąś szczególniejszą uwagą. Gdy atoli chcąc położyć koniec temu badaniu chciałem przyspieszyć kroku, usłyszałem za sobą niespodzianie słowa: „O ja! das Polen ist noch nicht verloren!...“

Złote prawdziwe słowa!... Nie potrzebuję, sądzę, tłumaczyć, jak miłemi dźwięki odbiły się one w sercu mojem, zwłaszcza, że słyszałem je na obczyźnie i to z ust człowieka bądź co bądź nie bardzo nam życzliwej narodowości!... Chcąc jednak z ust jego własnych dowiedzieć się, w czem on to zbawienie Polski naszej widział, obejrzałem się po za siebie, by go o to zapytać, — lecz niestety wśród tłumu gości nie mogłem go już rozpoznać!...

Mały Fejleton.

O BARWIE.

Przyrodnicze pismo *Prometeusz* ogłosiło dłuższe studjum o naturze światła i barw, które tyle ma zajmujących i dla każdego przystępnych szczegółów, iż nie możemy się oprzeć pokusie przytoczenia choćby kilku z niego urywków.

Jak tony muzyczne niczem innem nie są tylko drganiem ciał elastycznych dochodzącem do ucha za pośrednictwem fal głosowych wprawionego w ruch powietrza, tak i światło powstaje z drgań wypełniającego wszechświat eteru.

Eter jest to delikatna materja nieważka, zupełnie innego rzędu od ciał, które zmysły nasze pochwycić mogą.

Stąd też i drgania jego są jednostajniejsze i bez porównania szybsze od drgań ciał wydających dźwięk. Szerokość fali drgającego eteru wynosi tylko od $^1/_{760\cdot000\,000}$ do $^1/_{393\cdot000\,000}$ części jednego milimetra.

Między temi granicami leży szerokość fali eterycznych.

Jedna taka fala drgającego eteru odpowiada mniej więcej jednej fali głosowej, o której jest mowa w akustyce. Jak więc do wydania jednego akordu potrzeba żeby się zlało kilka tonów w jeden, tak na powstanie jednego niejako akordu świetlnego, który w postaci białego promienia słonecznego dociera aż do nas, musi się złożyć wiele różnobarwnych promyczków. Wszak już początkowa fizyka na tak zwanym młynku optycznym okazuje, że kolor biały powstaje ze zlania się w jedno siedmiu barw łuku tęczowego.

Jeśli tedy jeden promień światła słonecznego przepuścimy przez pryzmat, rozpadnie się on na swe części składowe, które tworzą widmo słoneczne, czyli tęczę, składającą się ze systematycznie ułożonych smug barwnych.

Każda z tych smug jest innego koloru, odbywa drgania o odmiennej chyżości, odmienne posiada własności i siły. Oprócz promieni widzialnych w widmie znajduje się spory zapas i takich, których oko dostrzedz nie zdoła.

Po lewej stronie widma, gdzie najwyrazistsza barwa czerwona poczyna już wpadać w bledsze odcienia, daje się jeszcze uczuć ciepłota, choć promienia żadnego nie widać. Jest to znakiem, że znajdują się tu cieplne, choć niewidzialne, tak zwane ultraczerwone promienie.

Podobnie ku stronie prawej daleko od ostatnich, najsłabszych odcieni barwy fioletowej, na polu ultra-fioletowym znajdują się także jakieś promienie. Znakiem niesomylnie stwierdzającym ich istnienie jest to, że chlorek srebra nadzwyczaj czuły na działanie światła skutkiem małego powinowactwa składników umieszczony na tem polu rozkłada się i czernieje. A więc są to promienie o chemicznem działaniu. Długość fali tych chemicznie działających promieni jest jeszcze mniejsza, bo nie dochodzi nawet $^1/_{393\cdot000\,000}$ części jednego milimetra.

Te niedawno odbyte spostrzeżenia doprowadziły uczonych do wniosku, że promień słoneczny składa się z trzech części: z promieni świetlnych, cieplnych i promieni działających chemicznie.

Promienie cieplne i świetlne różnią się pomiędzy sobą jeno długością fali. A że ich dostrzedz, ni uczuć nie możemy tak łatwo, nie zadziwi nikogo, kto zważy, iż oko ludzkie chwyta tylko odcienia barw leżących między czerwonymi a fioletowymi promieniami, podobnie jak i termometr zrobiony z góry do mierzenia ciepłoty od 0—100° jest nieczułym na wszelkie zmiany leżące po za tymi punktami zasadniczymi. A przecież być może są istoty, które posiadając czulszy od naszego organ zwroku, cały świat barw i kolorów tam widzą, gdzie dla nas roztoczyła się ciemność niewidzialnych ultra-fioletowych lub ultra-czerwonych kolorów. Podobnie rzecz się ma także i z promieniami o chemicznem działaniu. Pewnikiem jest, że cały szereg promieni w widnie słonecznem od ultra-czerwonego aż do ultra fioletowego oddziaływa na ciała chemicznie. Działanie to odpowiednio do rozmaitych barw jest także rozmaitem. Zielona roślina, to najmisterniej urządzona fotochemiczne laboratorjum, do wewnętrznej pracy odżywiania się i przemieniania pierwiastków spotrzebywuje jedynie tylko promienie czerwone.

Promieni ultrafioletowych, któreśmy poczytywali za chemiczne, roślina nie chłonie zgoła. Barwa zatem zielona roślin, tak miła dla oka, nie jest niczem innem, jak tylko białym promieniem słonecznym, któremu roślina z tęczowego pęku kolorów zabrała barwę czerwoną. Oko zatem nasze jest jakby kontrolorem, badając każde światło bez względu na to, skąd i jak się z niem zdeprza, powiada zaraz:

„Oho!... jest barwa, a więc nie ma całego promienia słonecznego, tylko jego cząstka. Resztę zabrało mu to ciało“.

Kolor więc nie jest wewnętrzną własnością ciał, ale jest to tylko ostateczny rezultat działania promienia świetlnego na dany przedmiot.

Ciała, które nie odbijają ani jednej barwy składowej koloru białego, nazywamy czarnemi. Przeciwnie przedmiot odbijający wiązkę wszystkich promieni światła słonecznego nazywa się białym.

Między tymi dwoma skrajnemi rodzajami ciał znajdują się inne, co część promieni chłoną, część ich dalej odbijają w przestrzeń, i te noszą nazwę kolorowych.

Do tego dodać należy, że jak nie ma zgoła ciał, któreby wszystkie promyczki światła słonecznego odbijały, tak też nie znajdują się i takie, coby całkowicie je chłonęły. Z tego zaś, jak również i z uwag, któreśmy już przedtem zrobili nad naturą barw, wynika, że ściśle mówiąc, nie ma w świecie właściwie ani czarnego ani białego koloru.

To, co nazywamy białem lub czarnem, mniej więcej zbliża się do jednego z tych dwóch kolorów, ale nim nie jest, bo nie masz w świecie ani zupełnej absorbcji, ani całkowitej refleksji światła.

Obeznany więc z tajemnicami natury fizyk śmieje się z nas, gdy mówimy o białem i czarnem podobnie jak matematyk wstrząsa ramionami, słysząc kiedy jest mowa o mniejszej połowie czegoś.

Jeźli połowa, — powiada matematyk — jak może być mniejszą, a jeśli nie ma w świecie zupełnej absorbcji ni refleksji światła, jak można mówić o czarnym lub białym kolorze? Ręczę, chociażbyś mu przeciwnie dowodził i pokazywał „czarno na białem“, zatnie się fizyk a przekonać się nie da.

Kronika.

Lwów 1 września.

JE. p. Namiestnik Badeni wrócił wczoraj rano do Lwowa z podróży swej w tarnowskie.

JE. p. Marszałek krajowy br. Tarnowski powrócił dziś rano do Lwowa i objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

Książę Jerzy Czartoryski, wyjechał z Krynicy do Wiązownicy.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasową nauczycielkę Marję z Blauthów Elektrowiczowę w Stanisławowie stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie.

Prezentę na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Krościenku, w powiecie dobromilskim, nadał JE. p. Namiestnik ks. Andrzejowi Gablowi, gr. kat. proboszczowi w Tyrawie solnej.

Ślub. Jutro o godzinie 12 w południe w kościele św. Mikołaja odbędzie się ślub panny Jadwigi Sawczyńskiej, córki Zygmunta, posła do Rady państwa i radzcy szkolnego i Jadwigi z Ekielskich Sawczyńskich, z p. Tadeuszem Gawrońskim.

P. Władysławowi Pilatowi, habilitowanemu docentowi ekonomji społecznej w uniwersytecie jagiellońskim, zezwolił minister oświaty przenieść się na uniwersytet lwowski i mianował go docentem ekonomji na uniwersytecie lwowskim.

Temperatura. Termometr + 20° R. w cieniu. Barometr 760°. Upał.

Wczoraj, w niedzielę, termometr spadł był do + 17° R. w cieniu. Dzisiaj nad ranem spadł mały deszcz.

Z Krynicy nam piszą d. 31 sierpnia: Dziś rano przybył tu z Tarnowa w odwiedziny do księżnej Władysławowej Sapieżyny, książę Eustachy Sanguszko.

VIII. Walne zgromadzenie gal. Towarzystwa leśnego odbędzie się w Rzeszowie w dniach 14, 15 i 16 września b. r., a połączone będzie z wycieczką do ordynackich lasów łańcuckich. Dla uczestników tego zgromadzenia przyznała kolej Karola Ludwika 33 prc. opust cen przy użyciu wagonów II i III klasy.

Prócz spraw administracyjnych stoją na porządku dziennym zgromadzenia rozprawy:

1. O przyczynach ustąpienia świerku na niżu zachodniej Galicji, wniesie członek Wydziału p. Jan Ligmann.

2. O administracji i rachunkowości w lasach ordynarji łańcuckiej, jako wzór samoistnego stanowiska leśnictwa, wniesie członek Wydziału p. Franciszek Reichard de Reichardsperg.

3. O potrzebie kursów dla podrzędnej służby leśnej, wniesie członek Wydziału p. Emil Hołowkiewicz.

4. Doniesienie z dziedziny gospodarstwa lasowego w ogólności, a w szczególności o stanie odnowień leśnych, o klęskach elementarnych, o szkodach wyrządzonych przez zwierzęta i t. d. (Ref. członek Wydziału p. Jan Ligmann).

5. Sprawozdanie z czynności komisji krajowej dla doświadczeń leśnych, referent wiceprezes Towarzystwa p. Henryk Strzelecki.

6. Sprawozdanie z wycieczki członków Towarzystwa do lasów ordynacji Łańcuckiej.

7. Wnioski i życzenia członków Towarzystwa.

Ton zasadniczy. Ministerjum oświaty poleciło wszystkim szkołom i zakładom naukowym, aby przy nauce muzyki i śpiewu zaprowadziły u siebie jednostajny ton zasadniczy, to jest takie a, którego wysokość oznacza 870 drgnień głosu na sekundę. Każda szkoła musi posiadać kamerton wydający ten głos. Kamerton taki sprawdzony być musi z kamertonem wzorowym, który znajduje się w fizykalnym gabinecie uniwersytetu wiedeńskiego i przy temperaturze + 15° C wydaje prawdziwy głos a.

Z Tarnowa nam piszą:

JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni przybył dnia 28 z. m. pociągiem kurjerskim o godzinie ósmej wieczorem ze Lwowa na dworzec kolejowy tarnowski, gdzie go oczekiwali posłowie: Eustachy ks. Sanguszko, Jan hr. Stadnicki i Józef hr. Męciński; dalej starosta p. Płaziński z komisarzem p. Turkiem, burmistrz p. Rogoyski, zastępca Rady powiatowej tarnowskiej dr. Jan Mikuciński, starszy radzca skarbu p. Czapliński, dyrektor gimnazjalny p. Br. Trzaskowski i starszy zarządzca poczty p. Fuglewicz.

W poczekalni pierwszej klasy rozmawiał pan Namiestnik dość długo z Eustachym ks. Sanguszką, którego kilka razy serdecznie uścisnął. Następnie z każdym z zebranych na jego powitanie gości rozmawiał p. Namiestnik słów kilka, poczem udał się do Wielkiejwsi, gdzie przenocowawszy, w piątek rano popłynął na łódce w dół Dunajcem, aby się naocznie przekonać o potrzebie regulacji, Dunajca i obejrzeć dokonane już wodne roboty.

W Górze Zbylitowskiej wstąpił p. Namiestnik do pp. Żabów, w Partyniu zaś gościł u hrabstwa Męcińskich.

Z Zakliczyna nam piszą:

W piątek dnia 29 sierpnia koło godz. 11 r. zawitał p. Namiestnik do Zakliczyna. Miasteczko lubo ubożuchne, przecież chciało wyrazić cześć swą i złożyć należny hołd tak dostojnemu gościowi. Na prędce postawiono improwizowaną bramę tryumfalną, co było zasługą straży ochotniczej miejscowej, w koło bramy zgromadziło się licznie miejscowe duchowieństwo tak świeckie jako też i zakonne z W. ks. proboszczem na czele, Rada miejska in corpore, Straż ogniowa i dziatwa szkolna. P. Namiestnik powitanie przyjął bardzo łaskawie, i widocznie był niem wzruszony, a wysiadłszy z powozu rozpytywał się obecnych o stosunki miejscowe, poczem podążył do budynku szkolnego, który szczegółowo zwiedził. Przed odjazdem udzielił p. Namiestnik audjencji kilku mieszczanom i komendantowi straży ogniowej. Wśród radośnych okrzyków zgromadzonej ludności i salw moździerzowych p. Namiestnik żegnany przez duchowieństwo i radnych podążył w dalszą drogę ku Czchowu, by ztamtąd spuszczając się na łodzi w dół Dunajca, obejrzeć roboty wodne na Dunajcu.

Ruchoma wystawa obrazów została już zamkniętą w Krynicy, a obrazy zwrócono ich właścicielom.

Dokładny adres. Jeden z listonoszów pokazał nam list z następującym adresem:

„We Lwowie. Prosze zanieść tyn list temu panu co miska na ulicy Pański Nr. 17 co un jest profesorem szwieckim, co muj syn u niego terminuje“.

Dzięki tak dokładnemu i malowniczemu adresowi list doszedł do rąk adresata.

Influenza pojawiła się na nowo w Bernie na Morawie. Urząd sanitarny w Bernie skonstatował już kilka jej wypadków.

Samobójstwo dwojga małżonków. W ubiegłym tygodniu we środę przyjechali do Berlina jacyś młodzi państwo i stanęli w hotelu, gdzie zameldowali się jako p. Siegmund z Berna z żoną. W piątek rano skoczył ów p. Siegmund z okna pokoju na czwartem piętrze na bruk i zabił się na miejscu. W pokoju, zamieszkiwanym przez samobójcę, znaleziono jego żonę z przestrzeloną piersią. Na stole stała flaszeczka do połowy wypróżniona, a obok niej kartka z napisem:

„Otruwszy i zastrzeliwszy żonę, odbieram sobie życie“.

W posiadaniu samobójcy znaleziono wszystkiego 10 marek.

Nowe marki pocztowe wchodzą w życie z dniem dzisiejszym, a to marki po 1, 12, 15, 24, 30 ct. i po 1, 2 zł, puszczono dziś już w obieg, inne zaś marki zostaną wydane dopiero po wyczerpaniu zapasów dotychczasowych znaczków pocztowych.

Dawne marki ważne są jeszcze do dnia 31 grudnia br.

Nowe Kółka rolnicze założono w ubiegłym miesiącu w Jacowcach w powiecie zbaraskim, w Przybyłach w pow. mieleckim, w Kuryłowie i Górzycach w pow. łańcuckim. w Grojcu i Myślachowicach w pow. chrzanowskim, w Oleśnie w pow. dąbrowskim, w Kozowej w pow. brzeżańskim, w Nadybach w powiecie samborskim, w Przylasku nisieckim w pow. krakowskim i w Ochotnicy w pow. nowotarskim.

Do samborskiego gimnazjum — jak dowiadujemy się z urzędowego sprawozdania — uczęszczało w roku szkolnym 1889/90 341 uczniów, 300 publicznych, a 41 prywatystów. Pomiędzy nimi było uczniów religji rz. kat. 173, gr. kat. 119, ewangelickiej 1, mojżeszowej 48. Do narodowości polskiej przyznało się 240 uczniów, do ruskiej 98, do niemieckiej 3.

Egzamin dojrzałości złożyło 15 uczniów z tych 3 z odznaczeniem.

Z Petersburga nam donoszą, że tam we środę była powódź. Wiatr południowo-zachodni cofnął wodę z morza do Newy, wskutek czego wszystkie dolne części miasta zostały zalane, a ulice sprawiały wrażenie weneckich kanałów. Trwało to kilkanaście godzin, poczem woda ustąpiła.

Nieekonomiczna gospodarka. Dyrekcja poczt i telegrafów przyszła do przekonania, że lokal zajmowany przez nią w Przemyślu nie wystarcza na potrzeby miejscowego urzędu.

Cóż tedy robi ministerstwo handlu? — Zapewne na sesję jesienną przygotowuje dla parlamentu przedłożenie o wystawienie na koszt państwa nowego budynku, takiego, któryby wystarczył potrzebom przemyskiego urzędu pocztowego...

Byłoby to odpowiedniem celowi i podyktowanem względami ekonomicznemi.

Owóż nie; ten referent w ministerjum handlu, któremu tę sprawę powierzono, uznał, że Galicję należy zawsze jeszcze tak traktować, jakto traktowano ją wtedy, gdy nietylko nie nabywano żadnych nieruchomości dla państwa, ale przeciwnie sprzedawano co rychlej wszystkie dobra koronne. — W skutek tego z woli owego referenta, lwowska dyrekcja poczt i telegrafów rozpisała temi dniami rozprawę ofertową, w której wzywa przedsiębiorców, aby wybudowali odpowiedni do potrzeb gmach i wydzierżawili go urzędowi pocztowemu.

Znaczy to mniej więcej tak: któryś przedsiębiorca wystawi budynek i z czynszu, jaki mu dyrekcja poczt będzie płaciła, zamortyzuje go w 20 lub 25 latach. Dlaczegoż tego samego nie może zrobić dyrekcja poczt? Dlaczegoż rząd nie zaciągnie pożyczki w lwowskiej Kasie Oszczędności i tym czynszem, jaki ma opłacać za wynajęty lokal, nie zamortyzuje owej pożyczki?

W warunkach rozprawy ofertowej powiada dyrekcja, że kontrakt nie może być zawarty na dłużej jak na lat dziesięć. Czy ma to być wskazówką, że po latach dziesięciu przystąpi wreszcie do budowania własnego gmachu? Bardzo pięknie; ale ten warunek postawiony dzisiaj, uczyni to, że każdy z przedsiębiorców, porywających się do tego interesu, oznaczy

czynsz jeszcze wyższy, taki, aby mu rychlej mógł zamortyzować koszta budynku.

W każdym razie cała ta sprawa robi przykre wrażenie i nie odpowiada ani stanowisku jakie Galicja zajmuje w Monarchji, ani tej sytuacji finansowej, do jakiej p. Dunajewski doprowadził Austrję. Temu lat dziesięć, piętnaście, byłaby taka gospodarka zrozumiałą i usprawiedliwioną; dzisiaj robi przykre wrażenie, bo przypomina dawne smutne czasy, owe, kiedy to renta wspólna stała na 60 zł., kiedy to w budżecie łatało się pożyczkami dziury, i kiedy myślało się tylko o tem, jakby każdy ciężar zepchnąć na przyszłe pokolenia.

Dzisiaj mamy finanse w równowadze, a budżet jeden z najlepszych w Europie, możemy więc pozwolić sobie na ten zbytek i gospodarować oszczędnie, przezornie i ekonomicznie.

Z życia kolonji wakacyjnej. Przed kilku dniami powróciła kolonja dziewcząt z Synowódzka. Dziewczynki zdrowe i swobodne zabrały się do pracy po wesoło spędzonych wakacjach, po których teraz pozostały już tylko przyjemne wspomnienia. Mało może w której okolicy mogłaby się kolonja spotkać z taką sympatją, z jaką spotkała się w okolicach Synowódzka. Nietylko inteligentni mieszkańcy tamtejsi, ale i wieśniacy chętnie widzieli przechodzące drogą lub polem dziewczynki, starsze wieśniaczki obsypywały je błogosławieństwem, małe zaś dzieci wiejskie najszczęśliwsze były, kiedy mogły za pozwoleniem kierowniczek iść w szeregu razem z kolonistkami. Najtroskliwszą opieką otaczał kolonję proboszcz gr. kat. w Synowódzku ksiądz Rzepecki. Zacny ten kapłan [illegible] przez [illegible] „Coście zrobili dla jednego z tych maluczkich, mnieście zrobili". Nietylko prosił o to, żeby kolonistki co niedzieli po mszy śpiewały pieśni polskie w cerkwi i jak najchętniej widział je na nabożeństwach, ale obznajmił kolonistki z okolicą Synowódzka, a nawet raz sam towarzyszył wycieczce urządzonej przez kolonję na tak zwaną „Złotą górę", skąd rozciąga się prześliczny widok na całą okolicę. Za tyle przychylności okazywanej kolonji, poczuwa się zarząd kolonji do obowiązku złożenia zacnemu kapłanowi najserdeczniejszego podziękowania. Toż samo zarząd kolonji składa podziękowanie dr. Eugenjuszowi Mandyburowi, który kilkakrotnie opatrywał chore kolonistki i w każdej potrzebie spieszył z swą pomocą bezinteresownie.

We wsi Radłowicach, w pow. samborskim, podwyższył arendarz cenę wódki z 4 na 5 centów. Gdy się o tem dowiedział włościanin Buczko, wziął kawał żelaznej sztaby, poszedł do karczmy i uderzył nią tak nieszczęśliwie arendarza po głowie, że czaszka mu pękła i wkrótce umarł. Buczka aresztowano i odstawiono do sądu w Samborze.

Wystawa w Bułgarji. W uroczej wiosce Balieffendi, położonej w górach, w pobliżu Sofji, otwartą została uroczyście trzecia z rzędu wystawa drewnianych, żelaznych i glinianych wyrobów państwowej szkoły rzemieślniczej. Wystawa przedstawia się, jak na krótki czas rozwoju szkoły od jej założenia, bardzo okazale. W dwóch wielkich salach znajdują się ugrupowane systematycznie rozmaite okazy, począwszy od najwykwintniejszych a kończąc na najwybredniejszych. Wykonanie prawie każdego okazu (maszyny rolnicze i gospodarskie, kasy ogniotrwałe, pożarne sikawki, kredensy, szafy, stoły, wazy, czajniki, podstawki) jest staranne i według najnowszych wzorów. Po wystawie odbędzie się licytacja wszystkich przedmiotów. Publiczność, oglądająca wystawę, przybyła nawet z poza granic Bułgarji i podziwia ogromny postęp, jaki szkoła osiągnęła, w tak stosunkowo niedługim czasie.

Ze Śniatyna nam piszą: Dnia 17 sierpnia, przy sprzyjającej pogodzie urządziło nasze „Kółko rolnicze" zabawę ludową, w której wzięła udział liczna publiczność miasta Śniatyna i odniosła z zabawy tej, jak najmilsze wspomnienie. Celem tego festynu obok zabawy, było ułatwić inteligencji naszej zbliżenie się do mieszczaństwa i ludu i połączenie się węzłem braterskim z nimi. Cel ten dla ogólnego dobra i zadowolenia zupełnie się powiódł.

W pięknie przybranym w chorągiewki o barwach narodowych i różnobarwne lampiony ogrodzie ustawiono dla zabawy dzieci: słup do wspinania się z nagrodami u szczytu, dalej urządzono wyścigi w workach, loteryję fantową, ognie sztuczne i puszczono dwa balony. Festyn zakończyły tańce ludowe.

Bawiono się wesoło i ochoczo, a zarządowi „Kółka", które festyn ten urządziło, wszyscy jak najserdeczniej składali podziękowanie, i wyrazili życzenie, ażeby Kółko zabawy takie jak najczęściej urządzało, gdyż one przyczyniają się wielce do wzajemnego się zapoznania wszystkich klas społecznych i do połączenia ich w jedną wielką całość. Czysty dochód z festynu przeznaczono na rzecz zawiązującego się tutaj towarzystwa scenicznego młodzieży mieszczańskiej.

Z Karlsbadu nam piszą:

„Karlsbad się wypróżnia, jedynie jest jeszcze wielu Anglików i Polaków. Przez cały sierpień panowały tu ciągłe słoty, a dla braku słońca zboże nie dośpiało. Wczoraj widziałem żyto, pszenicę i owies w polu na pniu; owies skoszony 3 sierpnia, poczerniały, zebrano wczoraj; leżał tedy 24 dni na pokosie. Sposób zestawiania zboża w mandlach po 15 snopów w polu okazał się w tym roku niepraktycznym [illegible] rozbierać [illegible] niezebrana, tak że wątpię, aby to zboże na chleb było zdatne.

Słota ciągła, oto i w tej chwili zaczyna deszcz padać."

Cyklony. W roku, huraganami ponad inne lata wyposażonym posłuchajmy jaką nam teorje cyklonów stawia Faye, uczony w tym kierunku specjalista.

Spotkamy się tu ze szczegółami, znanemi nam już może znajdziemy jednak i parę nowych rzeczy.

Wiadomo, iż wyżej położone warstwy atmosfery bezustannie, niby morze, olbrzymie przerzynają prądy, prawdziwe rzeki, płynące od równika ku biegunom po oceanie powietrznym torach, zawsze podobnych do siebie.

Wśród prądów tych, zupełnie jak w korytach rzek naszych, nierówność szybkości równoległych warstw powietrza wytwarza na wielkich przestrzeniach wiry, na naszej półkuli płynące zawsze z prawej ku lewej stronie, na przeciwnej zaś zawsze z lewej ku prawej.

Skręty wirów tych opuszczają się prostopadle, zwężając się w miarę obejmowania coraz niższych warstw atmosfery, aż do zetknięcia się z ziemią.

Wtedy to cały ogrom siły żywej, nabytej w wyższych regionach, z wściekłością zużywają na stojących im na drodze przeszkodach.

Wiry te, t. j. cyklony, płyną zawsze w kierunku prądów, z których wzięły początek, wykreślając w pochodach swych na powierzchni ziemi bieg ich powietrznych i zachowując szybkość początkową, t. j. od początku pośpieszającą.

Nic ich zatrzymać nie jest w stanie, źródło bowiem ruchu ich stoi poza granicami wszelakiej przeszkody. Ponad morzami płyną z okolic podrównikowych w okolice coraz umiarkowańsze i po całych tygodniach szalonego wiru roztaczają się w sąsiedztwie biegunów. Ponad ziemią przebywają doliny i wzgórza, na krok z raz wytkniętej drogi nie zbaczając.

Tym sposobem cyklony, uderzające o wybrzeża europejskie, tworzą się na południu Stanów Zjednoczonych, przebiegają obszary lądu amerykańskiego, 1500 mil Atlantyku, coraz obszerniejsze kręgi obejmując, to znów przy zbytnim rozroście dzieląc się czasem na części. Nigdy nie widziano cyklonu, któryby odwrotnym biegł torem i wytworzywszy się np. we Francji, pustoszył Stany Zjednoczone.

Odwrotnie, ze względu na kierunek, rzeczy się mają na półkuli południowej, przyczem inne właściwości zjawiska zostają te same.

Prawa powyższe, niezmiennie rządzące zjawiskiem, pozwalają na wyprowadzanie praktycznych wniosków. Jeżeli bowiem droga cyklonu stałą bywa zawsze, znając zatem źródło jego, drogę tę naprzód oznaczyć można, poczem nic łatwiejszego, jak zapomocą telegrafu, na kilka dni nawet naprzód, ostrzedz miejscowości, leżące w korycie huraganu.

Staraniem Benetta, wydawcy *New-York Heralda*, wniosek powyższy znalazł zastósowanie pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Europą. W redakcji wymienionego pisma istnieje biuro meteorologiczne pod kierunkiem Hieronima Collin, w którem zebrane z terytorjum Stanów depesze, odnoszące się do powstających cyklonów, po oznaczeniu ich marszruty, przesyłane bywają z ostrzeżeniem do właściwych punktów Europy.

Oczywiście w dzisiejszem położeniu rzeczy trudno domagać się zupełnej ścisłości, którą dać mogą dopiero długie przygotowawcze studja nad środkami wirów powietrznych i biegiem ich i to wszakże, co obecnie pewnem jest, już nie lada przynosi usługi.

Zwłaszcza żeglarstwo nieocenione odnosi korzyści. W porę ostrzeżony statek, zmieniając drogę, łatwo uniknąć może najniebezpieczniejszego z wrogów i niechybnej prawie zagłady.

O pełnym zgrozy wypadku donoszą nam z Borysławia d. 30 sierpnia:

W kopalni nafty Liebermana pękł wczoraj po południu kocioł parowy maszyny wprawiającej w ruch windę. W skutek tego wybuchu zapaliły się wszystkie na okół stojące budynki oraz gazy i ropa w szybie, w którym pracowało przeszło 80 robotników. Biedacy ci, zewsząd morzem ognia otoczeni, niezawodnie wszyscy śmierć ponieśli; również musiało też zginąć wielu robotników zajętych pracą w domkach obok szybu stojących. Ilu ludzi pozbawił życia ten wypadek, dotychczas nie wiadomo jeszcze. Prace, przedsięwzięte wczoraj i dzisiaj celem wydobycia żywych lub trupów, spełzły na niczem, gdyż z powodu ognia nie można w żaden sposób dostać się do wnętrza szybu. Obawiać się przeto należy, iż w szybie zginęli wszyscy bez wyjątku robotnicy, których katastrofa zaskoczyła przy pracy.

Okręgowa konferencja nauczycieli powiatu tarnowskiego odbędzie się w Tarnowie w dniach 7 i 8 bm, w jednej z sal szkolnych przy ulicy Kopernika.

Katastrofa w górach. Z Paryża donoszą, że hrabia Villonov wraz z sześciu osobami podczas wycieczki na górę Montblanc zginął bez wieści. Mimo energicznych poszukiwań nie natrafiono dotychczas ani na ślad zaginionych, ani też nie odnaleziono ich zwłok. —

Okradzenie kasy pułkowej. W obozie pod Peles-Csaba na Węgrzech skradziono w nocy kasę ósmej baterji artylerzyckiej, zawierającą przeszło 3000 zł. Artylerzystę, który w nocy stał przy kasie na straży, uwięziono natychmiast i w sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo.

Nad ranem drugiego dnia znaleziono próżną i rozbitą kasę leżącą na polu.

Znaczny zapis, bo w kwocie 10.000 franków uczyniła pewna wdowa na rzecz kościoła zgromadzenia „Sacré Coeur" w Paryżu. Arcybiskup paryzki zażądał wydania tego legatu, lecz rząd francuzki osobnym dekretem orzekł, „iż kościół zebrał już znaczne sumy, a przeto byłoby rzeczą niewłaściwą powiększać dochody kościoła ze szkodą prawowitych spadkobierców".

Orzeczenie takie samowolne nie tylko gwałci wolę i przyrodzone prawo rozporządzania swoim majątkiem, które posiada w każdem cywilizowanem państwie każdy obywatel, lecz wyrządzi ono nawet materjalną szkodę skarbowi publicznemu Francji, bo odtąd każdy chcący uczynić zapis na rzecz kościoła, zrobi to przed śmiercią, ofiarowując przeznaczoną na ten cel kwotę ciepłą ręką, a wtedy straci skarb państwa podatek spadkowy.

Przez wódkę. Z Wiednia piszą nam dnia 29 sierpnia:

Smutny i odstraszający przykład, do czego wódka doprowadzić może, przedstawiła rozprawa karna, która się odbyła dziś przed sądem tutejszym. Widzieliśmy rodzinę, która niegdyś dobrze się miała, a dziś największą nędzę cierpi dla tego, że mąż jej rozpił się. Adolf Michel ukończył szkoły handlowe, ożenił się i dostał posadę buchhaltera w wielkiej fabryce. Urząd swój sprawował wzorowo, jak tego dowodzą świadectwa jego przełożonych. Po kilku latach pożycia małżeńskiego zaczął Michel oddawać się pijaństwu. Praca w biurze nie cieszyła go już, chciał koniecznie pojechać do Ameryki, gdzie spodziewał się zrobić majątek. Porzucił więc służbę, sprzedał wszystko co miał, i zebrawszy w ten sposób kilka tysięcy reńskich, pojechał z żoną przed czterma laty do Ameryki. Zamiast chwycić się jakiej pracy w Ameryce, pił Michel po całych dniach, przepił prawie wszystko i powrócił do Wiednia z resztką majątku, wynoszącą około 200 zł. Przepiwszy i tę resztę, został posługaczem publicznym; lecz i z sąd oddalono go wkrótce przez pijaństwo. Od tego czasu najmował się jako zarobnik dzienny, a zarobiony grosz przepijał. Żona musiała sama na swe utrzymanie pracować i otworzyła malutki sklepik w Hainbachu pod Wiedniem. W sklepiku tym odwiedzał ją często mąż, a ile razy przyszedł, zawsze miał jedno żądanie — to jest, aby mu wódki podano. W dniu 13 lipca zażądał Michel od swej żony znów, aby mu po wódkę posłała, a gdy żona stanowczo odmówiła, chwycił za młotek i zbił biedną kobietę tak okropnie, że przeszło miesiąc w szpitalu leżała. Dziś stawał były buchalter Adolf Michel przed sądem, oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia — i został zasądzony na trzy lata ciężkiego więzienia.

Król Humbert zapozwany do sądu. Do trybunału w Medjolanie wniósł hrabia Porro przeciw królowi Humbertowi skargę o to, że pozwolił swemu synowi podczas podróży wschodniej jeździć incognito pod nazwiskiem hrabiego Pollenzo. Hrabia utrzymuje w skardze, że tytułu tego nikomu przybierać nie wolno, gdyż przysługuje on wyłącznie rodzinie hrabiów Porro. Dzienniki włoskie donosząc o tej skardze nie podają, jakiej kary zażądał hr. Porro dla swego pozwanego, czy aresztu, czy też tylko grzywny.

Biała chorągiew. W wielkich miastach istnieje zwyczaj, że na budynku szpitalnym wywieszają białą chorągiew w dniu, w którym ani jeden chory nie umrze. Naczelnik sądu w Leibnitz w Styrji wywiesił jednak na budynku sądowym białą chorągiew z innego powodu, oto w aresztach sądowych nie było ani jednego więźnia. Od lat dwudziestu był to pierwszy dzień, w którym areszta tamtejsze pustką stały.

Największa głębokość. Statek „Egerja" jeżdżący po morzach i oceanach jedynie w celu zbadania ich głębokości, wykrył między wyspami Samoa i Tonga, miejsce na oceanie, mające 8280 metrów głębokości. Jestto największa znana dotąd głębokość morza.

Pieczęć uniwersytetu w Bernie zginęła przed kilku laty. Ukradł ją niejaki p. Gauting, b. docent tego uniwersytetu i zaopatrzony w nią, porobił kilkudziesięciu ludzi doktorami, gdyż sprzedawał im fałszowane dyplomy doktorskie po cenie 600 franków za sztukę.

Bogaci żebracy. W Kijowie wytoczono proces dwu niezwykłym żebrakom, którzy od lat 40 zbierali jałmużnę pod jedną ze świątyń miejscowych. Jeden z nich Jakubowski posiada kamienicę ocenioną na 20.000 rs. i 66.000 rubli w gotówce; drugi Wasilewicz, ma dwie kamienice ocenione na 75.000 rs.

Myśli.

— Skromność jest źródłem wszelakiej mądrości.

— Wojna ostatecznie niemożliwą uczyni wojnę.

Teatr. Dzisiaj w poniedziałek „On ma trzy żony" farsa Valabreque'a. — Jutro we wtorek „Nitouche" operetka Herve'go. Pierwszy gościnny występ pani Ziwajer, artystki teatrów warszawskich. — We środę „Handlarka uśmiechów" sztuka japońska z nową wystawą.

Korespondencja Administracji. *WP. A. Faliszewski w Przemyślu.* Nigdy nie dołączaliśmy do *Przeglądu* żadnych fotografij lub portretów, więc też nigdy nie był dołączony do naszego pisma portret arcyksiężnej Walerji. Zresztą dołączanie portretów lub fotografij do pisma politycznego jest zgoła niemożebne, bo fotografja doszłaby do rąk prenumeratorów na prowincji tak zmięta i zniszczona, że nie przedstawiałaby żadnej wartości.

Literatura i Sztuka.

* **Mały światek.** Nr. 22 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera:

Po wakacjach, wiersz, napisała Ewelina E. — Korona Bolesława Chrobrego, powieść historyczna, napisał Anatol Rogalski (c. d.). — Jan Długosz nauczycielem królewiczów, napisała Mieczysława Śleczkowska. — Przygoda z niedźwiedziem, humoreska przez Bolesławicza. — Dzieweczka (z poezyj Lenartowicza). — Ludojad żarłacz (podług Brehma). — Zatopiony okręt (z angielskiego). — Wesoły światek. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek.

W dodatku: „Ofiarna mogiła" powieść z epoki bronzu, część II „Naszyjnika z wilczych zębów",

* **Homilja św. Wojciecha.** Dotąd sądzono, że po św. Wojciechu, apostole Prusaków, pozostała tylko pieśń „Bogarodzica". Obecnie warmiński *Pastoralblatt* podał jeszcze jedną pamiątkę po biskupie męczenniku. Jest nią łacińska Homilja na uroczystość św. Aleksego, tj. objaśnienie ewangelji św., wyznaczonej na to święto. — Rozpoczyna się ona od słów św. Piotra, wypowiedzianych do Chrystusa: „Otośmy opuścili wszystkich, a poszliśmy za Tobą; cóż nam będzie?"

Kazanie to przechowano spisane na pergaminie w klasztorze Monte Casino we Włoszech, gdzie św. Wojciech przez czas pewien przebywał.

Część ekonomiczna.

§ **Opust ceny przewozu** dla nawozów sztucznych i żużli Thomasa przyznany po dzień 31 b. m. przez koleje: Północną, Karola Ludwika i Państwową, został przedłużony do d. 15 kwietnia 1891. Obowiązuje on również przy transporcie poniżej 10.000 a najmniej 5000 kilogramów i wynosi od centnara metrycznego i kilometra $^1/_{10}$ ct, zaś na kolejach lokalnych w Galicji 0·20, 0·15 i 0·12 centa.

Telegramy „Przeglądu".

Voecklabruck 1 września. Cesarz był wczoraj rano na mszy św. w kaplicy św. Egidyusza. U wrót kaplicy powitał Najj. Pana biskup. Przed kaplicą zebrały się tłumy ludności i gdy Cesarz po skończonej mszy św. wyszedł z kościoła, wznosiły entuzjastyczne okrzyki. Po południu odbył Cesarz przejażdżkę po mieście w towarzystwie namiestnika i burmistrza, potem zaś w towarzystwie biskupa i proboszcza zwiedzał kościół w Schoendorfie. Tłumy ludności wiejskiej wznosiły okrzyki na cześć Cesarza. Zwiedzając fabrykę stali lanej braci Braunów, przemówił Cesarz do kilku dragonów obrony krajowej, zakwaterowanych w tej fabryce. Z fabryki pojechał Najj. Pan do zamku Wartenburg. Po drodze witała ludność serdecznie Cesarza. Przed zamkiem zwiedził Cesarz oddziały obrony krajowej, obozujące w polu przed zamkiem. Na podwórzu zamkowem powitał Najj. Pana właściciel zamku hr Saint Julien. Najj. Pan zwiedził zamek i na prośbę właściciela napił się wina z pamiątkowego puhara kryształowego, pochodzącego od cesarza Karola VI. O godzinie 6 wieczorem odbył się objad dworski.

Cesarz dał 1000 zł. do rozdziału między ubogich miast Voecklabruck i Regau, tudzież między kilka towarzystw.

Starkenbach 1 września. Wczoraj zdawał tu sprawozdanie ze swej czynności poselskiej poseł hr. Harrach i gorąco popierał przeprowadzenie ugody czesko-niemieckiej. 38 obecnych na zgromadzeniu staroczeskich wyborców udzieliło mu jednogłośnie wotum zaufania. 21 wyborców młodoczeskich opuściło salę jeszcze przed głosowaniem.

Budapeszt 1 września. W skutek usunięcia się nasypu kolejowego między stacjami Kralowan i Turan, na kolei koszycko-bogumińskiej, wstrzymano ruch kolejowy. Podróżni, jadący tą koleją, muszą się przesiadać.

Konstantynopol 1 września. Obiega tu pogłoska, iż Musa-bej, którego w skutek przedstawień angielskich, Porta w drodze administracyjnej skazała na wygnanie do Medyny i wczoraj okrętem na miejsce wygnania odstawić miała, uciekł.

Aresztowano tu czterech rozbójników, którzy pochwycili byli inżynierów Gersona i Majera. Znaleziono przy nich 420 funtów szterlingów.

Askabad 1 września. Według rozporządzenia naczelnika kraju jenerała Kuropatkina musi znaczna część żydowskich mieszkańców Askabadu zwinąć swe handle i w przeciągu miesiąca opuścić zakaspijską krainę.

Paryż 1 września. Przedwczoraj wieczorem wykoleił się pod Mont Lucon pociąg osobowy. Z powodu wypadku tego zginął jeden konduktor i jeden podróżny.

Sofja 1 września. Wiadomość francuskich dzienników jakoby księżna Klementyna, matka ks. bułgarskiego Ferdynanda, ofiarowała pensję żonie rozstrzelanego Panicy, jest zupełnie nieznaną tutejszym kołom dobrze poinformowanym.

Dziennik *Bułgarja* z powodu rocznicy wstąpienia na tron teraźniejszego sułtana umieszcza dłuższy artykuł wraz z portretem sułtana, chwaląc w sposób najżywszy jego mądrą, przezorną politykę, która nowym węzłem wdzięczności połączyła Bułgarów z sułtanem.

Kilonja 1 września. Na obiedzie galowym danym przez księcia Henryka ku uczczeniu austro-węgierskiej eskadry, wzniósł ks. Henryk toast na cześć Cesarza i cesarskiego domu austrjackiego.

Arcyksiążę Karol Szczepan w odpowiedzi pił na zdrowie cesarza niemieckiego i wszystkich członków domu królewskiego.

Na obiedzie tym byli: książę Wilhelm meklemburski, ks. Reuss, admirał Sterneck i ks. Henrykowa.

Rzym 1 września. W skutek cyklonu w miejscowości Formo di Zolelo (prowincji Belluno) 4 domy uległy zniszczeniu. — Przy tej katastrofie 18 ludzi zginęło, z tych 3 jest zasypanych.

Melburne 1 września. Z powodu zmowy wszystkich robotników, należących do związków robotniczych t. zw. „Trade unions", było miasto przez kilka dni wieczorami wcale nie oświecone, gdyż robotnicy gazowi przyłączyli się do zmowy. Na niektórych ulicach zaprowadzono na prędce światło elektryczne. W mieście panuje spokój. Bastujący robotnicy w liczbie około 40,000 odbyli zgromadzenie i na niem przyjęli rezolucję wyrażającą angielskim stowarzyszeniom „Trade unions" podziękowanie za sympatje i pomoc, wyświadczoną australijskim robotnikom.

Nadesłane

Kochawina Dalsze ofiary na budowę kościoła Matki Boskiej od 5 czerwca:

H. Ch. z matką z Krakowa za doznane dobrodziejstwa i o opiekę w ciężkiem zmartwieniu zł. 2, K. B. z Równego o spełnienie życzeń 1, Żołyńska 5, Ohanowiczowa z Czerniowiec 5, M. G. 1, Kunzowa 5 i na mszę św, ze składki na Bukowinie przez bar. Szymonowicza 25, N. N. 2 i na mszę św., Raczyńska 1, Babiarz z Chrechowa 1, ks. Świdrygiełło Świderski 5. Jarzymowski z Tejsarowa 2, Strutyński ze Stanisławowa 5, Katarzyna Ferenc 5, ks. J. Motykiewicz proboszcz z Brzozdowiec 3, Szczepańska z Bałharówki 3, Paszkowski ze Stryja 2, Górecki ze Stanisławowa 2, Czaykowski 5, Liskowacka 4, Filip Litwin z Juseptycz 2, N. N. ze Lwowa 1, Ohanowicz 15, Romaszkanowa 5, Marja Cheuł 5, Matkowska z Sokołowa 2, Czuczawa z Pitrycza 20, A. B. z Potoka złotego dziękując za dobrodziejstwa i proszą o zdrowie dzieci 2, M. B. ze Lwowa na intencję synów 5, N. N. z Pruchnika o zdrowie 2, G. Radziszewski składając najpokorniejsze dzięki Matce Boskiej kochaw. za uzdrowienie dziecięcia 1 i na mszę św., Eufemja z Radymna o wyzdrowienie z wieloletnich cierpień 5, A. S. z Radymna o wysłuchanie gorącej modlitwy 2, Macudzińska z Jasła od brata 1 i na mszę św., J. Z. z Dorochowa z prośbą najpokorniejszą o zdrowie w rodzinie i opiekę 20, J. P. z Jasła prosząc M. B. najpokorniej o zdrowie dla syna i opiekę 2, K. Deputowicz ze Stryja prosząc najpokorniej o błogosł. 1, Smorągowiczowa z Krzywczy o zdrowie dla męża 2, A. R. z Ożydowa o zdrowie dla rodziny 1 20, Baczyński z Maniowa 1 i na mszę św., Cieński z Romanówki 5, K. Wolfarthowa z Kurzan o opiekę nad córeczką 5, M, O. z Rzeszowa z gorącem podziękowaniem za doznane łaski i prosząc o nowe 8 i na mszę św., E K. z Przemyślan do cudownej Matki Boskiej o uzdrowienie z ciężkiej słabości 2, N. N. o zdrowie Mani 1, L. T. z podziękowaniem za uratowanie męża od grożącego mu niebezpieczeństwa 2, Czyżewska ze Sambora z podziękowaniem za doznaną łaskę i zdrowie 2, A. Fabiszowa dwie sieroty o opiekę Matki Boskiej 1·50, M. B. Z. z Przeworska połowę ofiary jako uczynione wotum 10, Nowak z Bochni o zdrowie i pociechę w smutku 1 i na mszę św., S. T. z Dynowa z podziękowaniem Przenajświętszej Bogarodzicy za opiekę i błogosławieństwo w pracy 4, N. N. ze Stanisławowa polecając opiece M. Boskiej żonę i syna 2, M Gr. z Ostrowa o pomyślną zmianę 1, A. S. z Romanówki o pomoc w ważnej chwili 1, Niezabitowski z Lanek dziękując Matce Boskiej za szybki powrót do zdrowia 5, Halunia Kw. z Bóbrki koło Dukli dziękując za przyjście do zdrowia z choroby difteritis 10, Krzeczunowicz z Lesiecznik o błogosławieństwo do zamierzonego przedsięwzięcia 3 i na mszę św., W. B C. ze Stanisławowa o zdrowie 1, Świebodowska z Czupenosiowa o zdrowie i opiekę Matki Boskiej 5 i na mszę św., Augustynowicz za doznane zdrowie 1, J. Lityńska ze Lwowa 1, Kamila Mianowska ze Lwowa o opiekę Matki Boskiej 1, Janicka z Ostrółca o opiekę Matki Boskiej 3, W. G. ze Lwowa za doznane łaski w utrapieniu 2, Świdłowska z Kuczurmare na Bukowinie jako dalszą ofiarę dzięki składając za doznane łaski i polecając swoje dziatki opiece Matki Boskiej 5, niegodna sługa z Podgórza dla Matki Boskiej 1, L. Duler ze Lwowa o zdrowie ciężką chorobą złożonych dziatek 1, Z, Komarowa 1. (C. d. n.)

Przyjechali do Lwowa
1 września 1890.

HOTEL ANGIELSKI. A. Krajewski z Dubia. J. Strutyński z Kupczyniec. S. Chrząszczewski z Ropczyc. J. Mosiewicz z Hodowa. S. Zalasiński z Cieszacinka. J. Grodnicki z Kemirza. M. Janicki ze Ścianki. W. Madeyski ze Sambora.

HOTEL GEORGA. J. Dolańska z Baranowa. O. hr. Ressinger z Niska. A. Czarnowska z Kijowa. A. Leszczyński z Zabłocia. H. Horowitz z Mieczyszczewa. N. Urbanowski z Poznania. M. hr. Borkowski z Mielnicy. St. Przyłuski ze Stanisławowa. St. Wierzbicki z Warszawy. E. Łoziński i F. Rakowski z Potoka. K. Molinari z Wrocławia. J. Rakowski z Hermanowiec. T. Kaniaka i Z. Włodek z Odessy. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. Dr. W. Hellwig z Czerniowiec. J. Hohneuburger z Wiednia.

Z zbożowych targów.

1 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7 65	7.——7.70	6 70 —7 60	7.25 —8 —
Żyto	5.——5.35	5 90—6.30	5 70 —7.—	6 30 6 60
Jęczmień	5.——6.—	5 ——6.—	5 —— 6 50	5.——6 25
Owies	5 ——7.—	—.— .—	6 90 7.—	0.— - 0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	7.—10.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.—— 0.—	—.——.
Rzepak	9.75 10 25	9.50 10.—	9.50 10.—	9.80 10 35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Tylko zlecenia na zakupno żyta i owsa wpływają.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 sierpnia godz. 1. min. —.

Akcje kredyt.	307.75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	98 80	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg.	3[illegible]3 —	Akcje tyton.	131 —
Anglobanki	165.80	Gal.obl.indem	104 25
Uniony	238.25	Elbethale	235 75
Ludwiki	205·—	Länderbanki	234.—
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	101.15
Lombardy	153 25	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	36 30	Renta węg. pap.	99 45
Staatsbahny	241·25	Ruble	135·75
Czerniowieckie	228·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	204 50	207 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 70	99 40
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 ·0	24 —
„ „ Stanisławowa	28	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.27	5.37
Dukat cesarski	5 30	5.40
Napoleondor	8.86	9 —
Półimperjał rosyjski	9.25	—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.[illegible]4½	1.36½
100 marek niemieckich	54 60	55.30

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. i kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

19)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

Lucjan rozdał karty i wyświęcił króla.

Pierwsza partja rozgrywała się długo; obaj przeciwnicy przechodzili przez rozmaite szanse, po każdej stronie zapisano cztery punkty, lecz w ostatniej chwili, Lucjan wyświęcił po raz wtóry króla i don Juarès musiał się uznać za zwyciężonego.

— Przyniosłaś mi pani szczęście — rzekł Lucjan, zwracając się do księżnej.

Partner jego powstał już, lecz po namyśle, usiadł znowu.

— Czy zechcesz pan dać mi rewanz? — zapytał Lucjan.

— Dobrze, *quitte ou double* — odparł tenże.— Zgadzasz się pan na to?

Don Juarès zajął znowu swe miejsce i rzucił na stół pięćdziesiąt luidorów.

Rozpoczęto na nowo grę.

Nie mamy zamiaru opisywać wszystkich jej perypetyj, dość będzie powiedzieć, że szczęście które od pierwszej chwili sprzyjało młodemu człowiekowi, dopisywało mu ustawicznie; po upływie pół godziny, don Juarès był przegranym na 30.000 fr.

Zaczynał już gryźć wąsa; na twarzy jego widoczne było wzburzenie.

Stolik otaczało coraz liczniejsze koło ciekawych. Szczęście Lucjana była istotnie zadziwiające. Za każdem pociągnięciem odkrywał króla lub miał go w ręku; gdyby nie znano go powszechnie, możnaby przypuszczać, że pomaga trafowi. On sam zaczynał się upajać tem powodzeniem. Jakkolwiek grał na oślep, wszystkie stawki partnera przechodziły do jego rąk.

Wśród grona przyglądających się panowało ożywienie; każdy chciał stawiać przeciwko temu szczęściu, które przecież nie mogło trwać bez końca.

Lucjan ryzykował coraz większe sumy; był w gorączce, a podniecała ją jeszcze księżna; jej namiętne, pełne obietnic spojrzenie, zapalało go coraz bardziej. Tracąc wszelkie nad sobą panowanie zgarniał stosy złota i banknotów.

Po godzinie gry, piętrzyło się przed nim trzykroć sto tysięcy franków.

Don Juarès widocznie nie chciał już ryzykować więcej.

— Dosyć już — szepnęła księżna, nachylając się nad uchem Lucjana — nie nadużywaj pan szczęścia, oddal się.

— Czyż mogę to uczynić w tej chwili — odparł żywo Lucjan. — Winienem rewanż tym wszystkim, od których wygrałem te pieniądze.

— Zapewne, lecz nie mam wcale ochoty przesiedzieć całej nocy przy tym stoliku, sądzę zresztą, żeś mi nie powiedział jeszcze wszystkiego, coś chciał mi wyznać.

Te ostatnie słowa były dla młodzieńca jakby słodką pieszczotą. Spojrzał na don Juarèsa, czekając na jego decyzję.

Meksykanin podniósł się z krzesła.

— Ha! — nie pozostaje mi, jak złożyć broń przed panem — rzekł uprzejmie. — Na taką wenę nie ma rady. Odkładam rewanż mój do jutra.

— Jestem na pańskie usługi — odparł Lucjan, rad z takiego zakończenia — i jeśli nikt nie życzy sobie zająć pańskiego miejsca...

Miał właśnie powstać, gdy nagle jegomość jakiś, na którego nikt nie zwracał dotychczas uwagi i który postawił był także kilka luidorów na kartę don Juarèsa, podszedł do stołu i kłaniając się młodemu de Grandpré:

— Zamieniwszy tęskne spojrzenie z księżną, Lucjan skłonił się nieznajomemu i zajął znowu swe miejsce.

Partner usiadł naprzeciwko.

Był to człowiek lat pięćdziesięciu, wysoki, chudy, dystyngowanej powierzchowności, zarost miał złotawy, oczy ukrywał pod ciemnemi okularami.

Nastało milczenie. Obstąpiono znowu stolik.

Juarès siedział jakby skamieniały.

— O co gramy? — zapytał Lucjan, tasując karty.

— O bagatelę na początek — odparł nieznajomy — stawiam dwa tysiące pięćset luidorów, jeśli to nie stanowi panu różnicy.

I jednocześnie rozłożył na stole pięćdziesiąt tysięco-frankowych banknotów.

Dreszcz przeszedł po sali.

XIX.

Nieznajomy.

Partja, która się zaczyna od pięćdziesięciu tysięcy franków, nie należy do rzeczy powszednich, nie więc dziwnego, że najobojętniejsi nawet zbliżyli się do stolika.

Lucjan de Grandpré skłonił głową na znak zgody; otaczało go w tej chwili grono jego przyjaciół, znajdował się także pomiędzy nimi Jerzy de Brécé, który szepnął mu parę słów na ucho.

Lucjan uśmiechnął się na nie.

— Niepodobna mi jest usłuchać twej rady — odparł. — Na mojem miejscu, postąpiłbyś sobie, tak jak i ja.

Następnie zajął miejsce naprzeciwko swego partnera i rozdał karty.

Juarès zamienił spojrzenie z księżną; na twarzy jego znać było wielkie wzburzenie.

Nie czekano długo na rozwiązanie.

Po trzech grach nieznajomy wygrał stawkę... Zagarnął ją z najzimniejszą krwią.

— Czy życzysz pan sobie rewanżu? — zapytał Lucjana.

— Ma się rozumieć — odparł tenże.

— O co gramy?

— O tę samą sumę.

— Sądziłem, że *quitte ou double*.

— Ha! skoro sobie pan tego życzysz.

Partja rozpoczęła się znowu.

Na stole leżało dwakoć sto tysięcy franków.

Było to czemś niebywałem, Lucjan jednak pozostał niewzruszonym.

Księżna Marana siedziała przy jego boku, spojrzenie jej przenikało go do głębi; był szczęśliwym i nie dbał o nic, oprócz o jej względy.

— Ależ to gra niedorzeczna! — zawołał don Juarès.

Lucjan wyświęcił króla.

Karta szła mu znowu.

Naznaczył za jednę grą trzy punkty.

Każdy z obecnych zdawał się wstrzymywać oddech, śledząc gorączkowo przebieg gry.

Szczęście Lucjana trwało krótko; po pięciu minutach nieznajomy zagarnął przed siebie całą sumę.

— Dosyć już — szepnęła księżna na ucho Lucjana.

— Chodź, chodź, mam z tobą do pomówienia — mówił Jerzy półgłosem.

Nieznajomy uśmiechnął się.

— Ależ dajcie państwo pokój — rzekł. — P. Grandpré sam wie najlepiej, jak ma postąpić. Suma to znaczna, lecz gotów jestem dać mu rewanż.

Na twarzy Lucjana widocznie była walka.

Wahanie to jednak trwało krótką chwilę. Zajął znowu swe miejsce.

— Ma pan słuszność — rzekł głosem stanowczym — wygrałem trzykroć sto tysięcy franków, przed chwilą przegrałem połowę... pozostaje mi zatem 150.000 fr. Stawiam je odrazu, czy zgoda? ale po tej partji — jakibądź będzie dla mnie jej rezultat — spodziewam się, że mi pan pozwolisz wycofać się z gry.

Nieznajomy skłonił głową.

— I owszem — odparł. — Nalegałem jedynie przez wzgląd na pana.

Lucjan tasował karty.

Łatwo pojąć z jakiem zaciekawieniem każdy ze spektatorów przyglądał się podobnej partji.

Pomijając niepraktykowaną wysokość stawki, budził nadto żywe zajęcie ów nieznajomy, który z taką zimną krwią rzucał krociami.

W zachowaniu jego zresztą nie było nic podejrzanego, przeciwnie musiał o być prawdziwy *gentleman*.

Don Juarès nie spuszczał z niego oka, śledząc pilnie każdy jego ruch.

Pewien był, że złapie go na szulerskich sztuczkach, a w takim razie nie zawahałby się przed publicznym skandalem.

Lecz wszystko odbywało się według wszelkich prawideł i gdy po chwili nieznajomy oświadczył, że Lucjan jest przegranym, Don Juarès zgrzytnął z wściekłości zębami, lecz nie mógł protestować.

De Grandpré powstał i podawszy rękę księżnej, oddalił się z nią.

Nieznajomy podniósł się także i chciał wracać do salonów, lecz zastąpił mu drogę don Juarès de Marana.

— Czy wolno mi prosić pana o chwilkę rozmowy? — rzekł z przesadną grzecznością.

— Jestem na pańskie rozkazy — odparł nieznajomy — lecz racz pan poczekać chwilkę, mam ważne zlecenie do kogoś, którego właśnie spostrzegam. Natychmiast powrócę do pana.

I nie czekając na odpowiedź do Juarèsa, zbliżył się do Jerzego de Brécé.

— Muszę z panem pomówić — rzekł głosem stanowczym.

— Ze mną? — spytał Jerzy ze zdumieniem.

— Tak, panie.

— Ależ, nie mam zaszczytu...

— Nie znasz mnie pan, lecz ja znam pana i to wystarcza; zresztą to, co mam panu zakomunikować, jest rzeczą niesłychanie ważną.

— O cóż idzie?

— Oddalmy się w tę stronę. Nie chciałbym, aby nas podsłuchano, a w domu tym trzeba się mieć na baczności.

Jerzy spojrzał na owego nieznajomego ze zdziwieniem. Ulegając ciekawości, dał się pociągnąć we framugę okna.

Nieznajomy obejrzał się naokoło i przekonawszy się, że nikt nie mógł go słyszeć, zwrócił się do młodego człowieka.

— Jesteś pan — rzekł — przyjacielem pana Lucjana de Grandpré, wiem, że mogę polegać na pańskim charakterze.

— Panie...

(C. d n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak